

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969



(274)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji:
mgr Magdalena Foland

TRESC NUMERU

Marian Fenikowski: Z cyklu: Polonia antiquissima restituta. Jak należy czytać <i>Licicaviki</i> Widukinda, a jak <i>Litziki</i> Konstantyna Porfirogenety? . . .	489
Krystyna Siekierska: Słownictwo Pamiętników młodzieży wiejskiej. III — Za- pożyczenia i dialektyzmy	501
Eugeniusz Mroczo: Jeszcze raz o nazwiskach węgierskich	513
Krystyna Widerman: Sienkiewicz — kolorysta czy rysownik?	520
Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYŹNY	
Tadeusz Malec: Wspomnienia z młodych lat	527
RECENZJE	
Halina Lewicka: Danuta Buttlerowa — Polski dowcip językowy	529
Hubert Górnowicz: Maria Kamińska — Gwary Polski centralnej	531
Magdalena Foland: Aleksandra Krupianka — Formacje czasownikowe z przed- rostkiem o-(ob-) w języku polskim	536
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	539
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	543

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Minister-
stwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy”
polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej
i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2600 (2426 + 174). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100.
Oddano do składu 1.IX.1969 r. Podpisano do druku w listopadzie 1969. Druk ukończono
w listopadzie 1969. Zam. 1592/69. Cena zł 6.— P-79.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Marian Fenikowski

Z cyklu: POLONIA ANTIQUISSIMA RESTITUTA

JAK NALEŻY CZYTAĆ *LICICAVIKI* WIDUKINDA, A JAK *LITZIKI*
 KONSTANTYNA PORFIROGENETY?

Słowiański sfinks — oto miano, jakim niegdyś historiografia obdarzyła osnute mgłą tajemnicy początki naszego narodu i jego państwa. Toteż od wieków nieprzeniknione a swą zagadkowością jakby urzekające oblicze tego sfinksa niepokoiło, a zarazem pasjonowało umysły co najtęższych — nie tylko polskich zresztą — badaczy. Coraz to podejmowano wyteżone próby wydarcia mu jego tajemnicy, aż w ostatnich dziesiątkach lat przed tysiączną rocznicą państwa polskiego próby te nabrały niebywałego wprost rozmachu.

I trzeba tu z uznaniem stwierdzić, że archeologom udało się rzeczywiście wiedzę naszą o kulturze materialnej naszych praprzodków posunąć o sto mil naprzód.

Nie tak szczęśliwi, niestety, okazali się w swych poczynaniach historycy. Mimo bezspornie niestrudzonych, rzec nawet można, ofiarnych wysiłków, nie zdołali oni na ogół i teraz jeszcze wyjść poza hipotezy.

Wniosek ten musi się nieodparcie narzucić każdemu, kto choćby pobieżnie prześledzi najnowszą próbę syntezy naszych pierwocin narodo-wo-państwowych, zawartą w „Księdze Tysiąclecia”, monumentalnym dwutomowym wydawnictwie zbiorowym pt. „Początki państwa polskiego”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dzieło zakrojone na miarę „Księgi Tysiąclecia” nie mogło powstać od razu w postaci doskonałej, z czego sobie na pewno i sami jego inicjatorzy, i realizatorzy z góry zdawali sprawę. Innymi słowy, nie mogło nam ono przynieść rozwiązania wszystkich zagadek, od jakich się aż roi w historii najdawniejszego okresu dziejów Polski. Ale ambitna ta próba syntetycznego ujęcia naszych początków



nie dała nam, niestety, odpowiedzi właśnie na najbardziej zasadnicze pytania.

Nie chodzi mi tu zresztą wcale o to, że brak w tej „Księdze” choćby tylko jakiejś poważniejszej próby rozszyfrowania tak kapitalnego źródła do poznania pierwotnych dziejów Polski, jak ów historyczno-geograficzny zabytek z końca pierwszej połowy IX wieku, zwany pospolicie „Geografem bawarskim”, mimo że pozwoliłoby nam to do dziewięciu nietrudnych do rozpoznania plemion później polskich dodać jeszcze aż siedem dalszych.

Nie mam też najmniejszych pretensji o to, że i zagadnienie „Dagome iudex” nadal jest pogrążone w nieprzeniknionych mrokach niewiedzy historycznej.

Ale stanowczo już niecierpliwić zaczyna niezmiernie przykry fakt, że wciąż jeszcze nie wiemy, czy pod nazwą *Lendizi* występującą we wzmiankowanym przed chwilą „Geografie bawarskim” ukrywają się przyszli nadwarciańscy Polanie, czy też jakieś inne później polskie plemię.

Niecierpliwić musi też drugi niemniej pożałowania godny fakt, że nadal jeszcze nie wiemy, czy nazwa *Litziki* znana nam z dzieła bizantyńskiego cesarza Konstantyna Porfirogenety pt. „Zarząd państwa” (z połowy X wieku) oraz nazwa *Licicaviki* występująca w łacińskiej kronice niemieckiego mnicha Widukinda pt. „Dzieje saskie” (ok. 970 r.) oznaczają ogół ówczesnych poddanych państwa polskiego, czy też tylko jakiś ich odłam.

A przyzna przecież każdy, kto choć jako tako orientuje się w zagadnieniach wchodzących w zakres badań nad początkami państwa polskiego, że pozytywna i nie podlegająca już dalszej dyskusji odpowiedź na te właśnie pytania mogłaby się w niemałej mierze przyczynić do rozproszenia gęstych ciemności zalegających najdawniejszy okres naszych dziejów.

Sto lat temu z górą Karol Szajnocha rozpoczął swą obszerną rozprawę pt. „Lechicki początek Polski” od następującego stwierdzenia: „Zadnego narodu historia nie zaczyna tak nieskończenie ważną zagadką, jak początkowa historia polska, poczynająca od swoich Lachów. Komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historię polską”.

Szajnocha, jak wiadomo, pomylił się w swych przewidywaniach. Znamy dziś już jak najlepiej znaczenie nazwy *Lachowie*, ale nic to nam nie wyjaśniło. Ha, omyłka — rzecz ludzka, arcyludzka. Na pewno już jednak nie pomylił się ten, kto by wzorem Szajnochy sformułował tezę następującą: „Komu się powiedzie rozwiązać zagadki utajone w nazwach plemiennych: *Lendizi*, *Licicaviki* i *Litziki*, ten rozwiąże tym samym zagadkę pierwotnych dziejów Polski”.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że gra warta i kilku świeczek. Spróbujmy zatem odpowiedzieć najpierw na pierwszą część pytania sformułowanego w tytule niniejszego artykułu.

I

„[Wichman] pokonał dwukrotnie króla Mizikę¹, któremu podlegali Słowianie, zwani *Licicaviki*, zabił jego brata i wydarł mu wielkie łupy”.

Tekst ten to wyjątek ze słynnego rozdz. 66 ks. III „Dziejów saskich” Widukinda, uważany przez historyków za najstarszą wzmiankę o Polsce.

Na pytanie, kim są ci *Licicaviki*, których kronikarz niemiecki określa tu jako poddanych Mieźki, historycy odpowiadali różnie: już to, że stanowią oni ogół plemion wchodzących w skład ówczesnego państwa polskiego, już to część tych plemion, już to wreszcie jedno z nich, to lub inne.

Byli i tacy historycy, którzy uznali, że odpowiedź na to pytanie przeraża ich siły poznawcze, i woleli dlatego nie wyrażać swych opinii. Tak np. historyk tego formatu, co Karol Potkański, wyznaje z rozbijającą szczerością: „Nazwa ta jest dla mnie zupełnie ciemna i na zawsze ciemną zostanie” (*Lechica*. „Kwartalnik Historyczny”, 1898; s. 292). W sposób podobny wypowiedział się Jan Natanson-Leski w swej pracy pt. „Nazwy plemienne w Polsce”: „Sprawa *Licykawików* nigdy chyba nie będzie rozwiązana ku zgodzie powszechnej” („*Onomastica*”, 1959; s. 440).

Toteż słusznie Józef Widajewicz autor obszernego studium onomastyczno-geograficznego, będącego jeszcze jedną poronioną próbą rozwiązania tej onomastycznej zagadki, oświadcza tam bez ogródek: „Niewiele by można wskazać problemów w historii Polski, wobec których stawaliby uczeni równie bezradni” („*Licicaviki*” *Widukinda*. „*Slavia Occidentalis*”, 1927; s. 94). Może najlepszą ilustracją tej „uczonej” bezradności jest znamieny fakt, że poznański historyk G. Labuda w r. 1946 tych *Licicawików* utożsamiał z domniemanym plemieniem Lubuszan, w r. 1949 z północnopolskimi plemionami, a w r. 1960 z plemionami południowopolskimi. *Et voilà justement comme on écrit l'histoire*.

Czyżby Potkański rzeczywiście miał rację, że nazwa *Licicaviki* „na zawsze ciemną zostanie”?

Sprawa, na szczęście, nie przedstawia się aż tak beznadziejnie. Żeby jednak zagadnienie to mogło raz wreszcie ruszyć z martwego punktu, trzeba zdać sobie z tego sprawę, że *Licicaviki* to fakt językowy. Oczywiście jest więc rzeczą, że historyk, który nie jest zarazem wytrawnym filologiem lingwistą, nie da sobie rady z filologiczno-lingwistyczną interpretacją tej przedhistorycznej jeszcze formacji onomastycznej.

Z wszystkich dotychczasowych prób wyjaśnienia nazwy *Licicaviki* na poważne omówienie zasługuje tylko próba podjęta przez A. Brücknera, choć — jak tyle, tyle innych — i ona spaliła na panewce.

¹ Tak, a nie inaczej brzmieć musiała współczesna Mieszkowi I postać jego przezwiskowego imienia. P. moją rozprawę pt. „O właściwą postać imienia Mieszka I” (w *maszynopisie*).

Wiedziony właściwą sobie intuicją filologiczną, powziął Brückner słuszną w zasadzie koncepcję, że to „nazwa panującego dziada Mieszki i rodu jego została przeniesiona na szcep cały, jak się to tyle razy działo u Słowian”, przy czym *Licicaviki* odczytał jako *Lestkowicy* (*O Piaście*. „Rozprawy WHF AU”, 35, 1898; s. 315). Po pewnym jednak czasie zachwiał się w swej opinii, aż wreszcie sam ośmieszył swą pierwotną koncepcję, odrzucił ją i *Lestkowiców* zastąpił *Lucicami-Lubuszanami* (*O nazwach miejscowych*. „Rozprawy WF PAU”, 64, 1935; s. 48 i n.).

Czym należy wytłumaczyć ten ubolewania godny fakt, że Brückner, znalazłszy się o kilka kroków od prawdy, wycofał się niefortunnie ze swego stanowiska, wyrządzając nie powetowaną dotąd jeszcze szkodę i sobie, i nauce polskiej?

Odpowiedzieć na to pytanie nietrudno. Brückner nie podszedł do historycznego przekazu onomastycznego, jakim przecież jest nazwa *Licicaviki*, w sposób historyczny. Nie zadał sobie mianowicie pytania, jak też imię dziadka Mieźkowego, będące domniemaną podstawą słowotwórczą tej nazwy, a przekazane nam przez Galla Anonima — w dwunastowiecznej graficznej postaci *Lestik*, brzmiało w połowie X wieku. Innymi słowy, Brückner przeoczył tu pewien arcyważny postulat metodologiczny.

Otóż badacz przystępujący do wyjaśnienia jakiegoś zjawiska należącego do przeszłości powinien wiedzieć, że istotą wszelkich dziejów, nie tylko dziejów przyrody, lecz także dziejów człowieka i jego wytworów, a zatem i języka, jest zmiana, ciągła, nieprzerwana zmiana. *Wszystko płynie, czyli nic nie trwa. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki*, jak powiedział już stary Heraklit.

Nie wolno więc badaczowi i w wypadku nazwy *Licicaviki* zapomnieć o tym ani na chwilę, że nazwa ta jako twór językowy musiała tak samo z biegiem czasu ulegać powolnym, ale ciągłym przemianom. Toteż z góry już powinien on brać w rachubę fakt, że np. jej dwunastowieczna postać będzie miała zupełnie inny wygląd niż ta, którą zapisał Widukind.

Aby się zatem przy rozwiązywaniu zagadki onomastycznej *Licicaviki* ustrzec błędu popełnionego przez Brücknera, wypadnie nam w naszych dociekaniach wyjść od ustalenia dokładnej, Widukindowi współczesnej postaci fonetycznej imienia dziadka Mieźkowego, zwanego zazwyczaj bardziej tradycyjnie niż ściśle *Leszkiem*. Zakładamy bowiem wraz z Brücknerem, że właśnie imię tego władcy stanowi podstawę słowotwórczą nazwy plemiennej *Licicaviki*.

Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości, że imię *Leszek* (ze względów praktycznych używać będziemy tymczasem tej tradycyjnej formy imienia) wywodzi się od prasłowiańskiego czasownika **l̥stīti* «działać w sposób chytry, przebiegły, szczwany, sprytny, zręczny, bystry, w sposób pełen forteli, podstępów, zasadzek». Poczucie etymologicznego związku imienia *Leszek* z rdzeniem **l̥st* musiało być i w późniejszych

jeszcze czasach bardzo żywe. Świadczą o tym językowe objaśnienia dodawane do tego imienia przez naszych kronikarzy.

Oto Kadłubek (MPH II, s. 262)² objaśnia: „Lestco, id est astutus” (= chytry, przebiegły, bystry); autor „Kroniki wielkopolskiej” (MPH II, s. 475): „Lestek (zamiast „Lestek” ma rkp. 2: Lescek; rkp. 3 i 4: Lstek; rkp. 5: Lesck) quasi dolosus” (= pełen forteli, podstępów); Miechowita (Chronica Polonorum, 1519, s. X): „[Poloni] eum in monarcham et regem creaverunt imponentes ei nomen Leszczek aut a primo Lechitarum principe aut ab astu (lescek enim vafrum et callidum sonat) eum sic appellantes” (= [Polacy] obrali go [sc. legendarnego Przemysława, zwycięzcę Morawian] na monarchę i króla, nadając mu imię *Leszczek*, a tak go nazwali albo od pierwszego władcy Lechitów, albo od chytryści, *leszczek* bowiem znaczy «chytry» i «bystry, przenikliwy»).

Powyższe zestawienie materiału źródłowego pozwala nam ustalić cztery niezmiernie dla nas cenne fakty:

- 1) znaczenie imienia *Leszek*,
- 2) trzy etymologicznie jedynie właściwe postaci tego imienia, a mianowicie:
 - a) *Leszczek*, dop. *Leszczka*, postać pierwotna (analogia: *Łoktek*, *Łokietka*),
 - b) *Leszczk*, postać wtórna powstała przez wyrównanie do dalszych przypadków (analogia: *Łokietk*),
 - c) *Leszczek*, postać historycznie ostateczna, będąca wynikiem kontaminacji form: *Leszczek* i *Leszczk* (analogia: *Łokietek*),
- 3) uświadamianie sobie przez Miechowitę związku etymologicznego zachodzącego między imieniem *Leszczek* a imieniem *Lech*,
- 4) to, że połączenie liter *st* występujące pospolicie w transkrypcjach imienia *Leszczek* służy tu do oznaczenia grupy spółgłoskowej *szcz*, jest więc tylko objawem czysto graficznej manieri, z czym zresztą nietrudno spotkać się i gdzie indziej, choćby w „Bulli gnieźnieńskiej z 1136 r.”, jak np.: *Vrest* = *Wrzeszcz*, *Grochouista* = *Grochowiszcza*, *Bescorist* = *Biezkorzyszcz*, *Crston* = *Krszczon*, *Turcouiste* = *Turkowiszcze*, *Malogost* = *Malogoszcz*.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że J. Kochanowski *Leszka Białego* i *Czarnego* nazywał *Leszczkami* („Pieśni”, I, 10), a powiązania etymologiczne między formacjami onomastycznymi: *Leszczek*, *Lech*, *Lechowie*, *Lechici* nie były tajemnicą i dla innych kronikarzy. Dowodzą tego choćby wypowiedzi autorów „Kroniki polskiej” i „Kroniki książąt polskich”, z których pierwszy pisze: „Lechami zaś nazwano Polaków dlatego, że w wojnie uciekali się raczej do forteli i chytryści niż do sił” (MPH III, s. 605), a drugi: „Polaków nazwano za dawnych czasów Lechami, czyli Lechitami, którzy się uciekali raczej do chytryści wojennej niż do sił” (MPH III, s. 429). Uważam za właściwe fakt ten tu jak najmocniej podkreślić, aby zapobiec dalszemu bałamutnemu łączeniu nazw *Lechowie* i *Lechici* z nazwami *Lęchowie* i *Lachowie*, które pod względem etymologicznym nie mają z pierwszą parą nazw nic a nic wspólnego.

Wypada wreszcie wyjaśnić jeszcze i to, że występujące w łacińskich źródłach średniowiecznych pod tak różnymi postaciami transkrypcje imie-

² MPH = Monumenta Poloniae historica.

nia *Leszczek* czytać należy, jak następuje: *Lstek*, *Liztek*, *Lizstek* = *Leszczek*; *Lesck*, *Lestk*, *Lestik* = *Leszczk*, a *Leshczeck*, *Leshczek*, *Lescek*, *Lestec*, *Lestek*, oraz manierycznie zlatynizowane *Lestco*, *Lezstco*, *Lezstico*, *Lesticho*, *Lesticus* itp. = *Leszczek*. Napotykanne także, choć rzadko tylko, transkrypcje *Lesco* i *Lescus* oznaczają imię *Leszek*. Imię to powstało przez tzw. uproszczenie z imienia *Leszczek*, podobnie jak nazwa miejscowa *Leszno* powstała z postaci pierwotnej *Leszczno*, a jeszcze dziś przez lud okoliczny jest używana forma przymiotnikowa *lyszyński* z formy *leszczyński*.

Jeśli ogarniemy teraz okiem dotychczasowe nasze wywody, to okaże się z nich ponad wszelką wątpliwość, że historycznie ostateczną postacią imienia dziada Mieżki jest forma *Leszczek*. Uważny czytelnik sam się już na pewno domyśla, że dość teraz zdać sobie tylko sprawę z budowy słowotwórczej tego imienia, aby móc już nareszcie odpowiedzieć na pytanie sformułowane w tytule naszego artykułu, a mianowicie: jak należy: czytać nazwę plemienną *Licicaviki* przekazaną nam przez Widukinda, a jak takąż nazwę *Litziki* ocalałą szczęśliwie na kartach dzieła Konstantyna Porfirogenety.

Brzmieć to będzie nieprawdopodobnie, ale fakt jest faktem: aż do roku 1928, tzn. aż do roku ukazania się pierwszej części fundamentalnej pracy W. Doroszewskiego pt. „Monografie słowotwórcze. Formacje z podstawowym -k- w części sufiksальной” („Prace Filologiczne”, XIII, 1928, s. 1—261) żadnemu z językoznawców polskich ani się nie śniło o kategorii słowotwórczej, w której skład wchodzi imię *Leszczek*.

Otóż Doroszewski pierwszy dostrzegł i ustalił, że wśród niezliczonych polskich rzeczowników na -ek, -'ek mieści się — poza zdrobniałymi i wielu innymi — także wcale spora gromadka tzw. *n o m i n a a g e n t i s*, tj. rzeczowników oznaczających wykonawcę czynności (1. c. s. 28—33).

Nawet najlżejszej wzmianki o tego rodzaju rzeczownikach na -ek, -'ek nie znajdziemy ani w pracy H. Ułaszyna pt. „Słowotwórstwo” (zbiorowa „Gramatyka języka polskiego”, 1923, s. 207—245), ani w „Gramatyce polskiej” (część II, 1925) J. Łosia.

Łoś wprawdzie uznał już za wątpliwe, czy przyrostek -ek, -'ek tworzył tylko imiona zdrobniałe (s. 74). „Można by wątpić — pisze on dalej — czy *smyczek*, zapisany już w zabytkach stsl **smycьkъ*, jest zdrobniałą względem p. *smyk* i czy raczej *smyk* nie jest tu nowotworem”. Ale i on nie przeczuwał nawet, że zarówno sam *smyczek*, jak i niektóre inne wymienione przez niego pozornie zdrobniałe rzeczowniki na -ek, -'ek to w istocie rzeczy nazwy wykonawców czynności lub nazwy, jak to sformułował Doroszewski, rzeczy spełniających czynności, czyli po prostu nazwy narzędzi, nieosobowych odpowiedników wykonawcy czynności.

Tak więc dopiero W. Doroszewski w swej wyżej wzmiankowanej pracy rozpoznał wśród nieprzebranej liczby zebranych przez siebie formacji

z podstawowym *-k-* w części sufiksальной ok. 30 rzeczowników na *-ek*, *'-ek*, utworzonych od pni werbalnych prostych, oraz 2 rzeczowniki z tym samym formantem, utworzone od pni werbalnych złożonych (z przedrostkiem), jako nomina agentis, czyli nazwy wykonawców czynności. Opierając się zaś na rzeczowniku *świerszyczek*, dowiódł nadto jeszcze w sposób nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości, że występujące niekiedy w tych rzeczownikach znaczenie jak gdyby zdrobniałe jest zjawiskiem wtórnym.

Sądzę, że stanąwszy w ten sposób pewną nogą na twardym gruncie tej kategorii słowotwórczej, możemy teraz już śmiało przystąpić do ustalenia budowy słowotwórczej imienia *Leszczek*. Pora już bowiem powiedzieć, że właśnie imię *Leszczek* jest w tej chwili naszym najstarszym reprezentantem grupy rzeczowników na *-ek*, *'-ek* stanowiącej tzw. nomina agentis.

Po stwierdzeniu tego faktu ustalenie rodowodu, a tym samym i dokładnej, Widukindowi współczesnej fonetycznej postaci imienia dziada Mieźkowego nie powinno nam już nastęrczać poważniejszych trudności.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej tym nazwom wykonawców czynności. Oto niektóre z nich, podzielone według tego, czy wykonawcą czynności jest: a) człowiek, b) zwierzę, c) narzędzie: a) *beczek*, *buczek*, *dłubek*, *dzierżek*, *gmerek*, *grajek*, *milczek*, *młoczek*, *modlek*, *mruczek*, *mrużek*, *nurek*, *pieszczek*, *piszczek* «ten, co piska na instrumentach dętych», *plączek*, *plóczek*, *podpalek* przen. «podżegacz», *prząddek*, *psotek*, *skoczek*, *skrzypek* (w dawnej Polsce *skrzypano* na skrzypcach), *skubek*, *skwierczek*, *srajek*, *szczeczek*, *sysek*, *świadek*, *trzpiotek* «ten, co się trzpiota», *wieszczek*, *włóczek* «ten, co włóczy, bronuje», *wróżek*, *wrzeszczek*; b) *kołatek* «chrząszcz z rodziny czerwotoków (unobilitowany poetycko przez Mickiewicza w IV części „Dziadów”)», *kwiczek* «ryba morska», *nurek*, *skoczek* «owad, zwany też *piewikiem* lub *cykadą*», *skrzeczek* «chońnik», *świerczek* lub *świerszyczek* (z wtórnym *sz*), *świergotek* «ptak wróblowaty z rodziny pliszek», *świszczek* «suseł», *żgajek* «rybka, zwana też *ciernikiem*»; c) *bijek*, *gwizdek*, stpol. *kleszczki*, *kujek* «tłuczek», *lejek*, *ryjek*, *smyczek* «to, co się smyka po strunach», *świszczek* «strzała lecąca ze świstem», *tłuczek*, *żgajek* «nożyk».

Kto się zastanowi nad znaczeniem wszystkich wyżej wymienionych nomina agentis, zauważy bez trudu, że są one jak gdyby rzeczownikowymi równoważnikami znaczeniowymi odpowiednich imiesłowów czynnych współczesnych. Wszak *beczek* to człowiek *beczący*, *młoczek* — człowiek *młoczący*, *pieszczek* — człowiek *pieszczący się*, *wieszczek* — człowiek *wieszczący* itd. aż do końca. Nie dziw zatem, że podstawą słowotwórczą rzeczowników na *-ek*, *'-ek* oznaczających wykonawcę czynności jest, tak samo jak imiesłowów czynnych współczesnych, temat czasu teraźniejszego odpowiedniego czasownika.

Zważywszy więc, że imię *Leszczek* wywodzi się od prasłowiańskiego czasownika **līstīti*, którego temat w cz. teraźniejszym brzmiał **līsti*, a zatem kończył się na *i*, uzyskaliśmy tym samym wszystkie dane potrzebne nam do ustalenia rodowodu tego imienia.

Aby sobie ułatwić przedstawienie historycznego rozwoju tej tak niezrozumiałej dotąd formacji onomastycznej, dobrze będzie zaraz na wstępie zwrócić uwagę na pewne zjawisko językowe fonetycznie i słowotwórczo do naszego imienia zbliżone, ale przy tym nadzwyczaj proste, a fonetycznie i słowotwórczo bezwzględnie jasne. Otóż zjawiskiem tym jest imiesłów bierny tych czasowników koniugacji -ę, -isz, których temat czasu przeszłego kończy się na samogłoskę *i*. Jak wiadomo, samogłoska ta ztraca we wzmiankowanych przed chwilą imiesłowach biernych przed samogłoską *e* przyrostka -en- swą zgłoskotwórczość i przechodzi w spółgłoskę *j*, która ze swej znów strony miękczy odpowiednio poprzedzającą spółgłoskę czy grupę spółgłosek, jak np. *t* w *c*, a *st* w *szcz*.

W ten to sposób powstał np. imiesłów bierny czasownika *młócić*: **molti-enʲjʲ* ≥ **moltjenʲjʲ* ≥ **molcenʲjʲ* ≥ **mloceny* ≥ **mlocony* ≥ **młócony*; imiesłów bierny czas. *pieścić*: **pěsti-enʲjʲ* ≥ **pěstjenʲjʲ* ≥ **pěščenʲjʲ* ≥ **pěščeny* ≥ **pieszczony*; imiesłów bierny czas. *wieścić*: **věsti-enʲjʲ* ≥ **věstjenʲjʲ* ≥ **věščenʲjʲ* ≥ **věščeny* ≥ **wieszczony*.

I taki właśnie a nie inny jest też rodowód tzw. nomina agentis utworzonych od równobrzmiającego tematu czasu teraźniejszego tych samych czasowników, a zatem *młócek* «ten, co młóci» ≤ **młocьk* ≤ **młocьkь* ≤ **molcьkь* ≤ **moltjьkь* ≤ **molti-ьkь*; *pieśczek* «ten, co się pieści» ≤ **pěščьk* ≤ **pěščьkь* ≤ **pěstjьkь* ≤ **pěsti-ьkь*; *wieszczek* «ten, co wieści» ≤ **věščьk* ≤ **věščьkь* ≤ **věstjьkь* ≤ **věsti-ьkь*.

Jestem pewien, że teraz każdy czytelnik już sam bez trudu odtworzy historyczny rozwój imienia *Leszek*: **l̥sti-ьkь* ≥ **l̥stjьkь* ≥ **l̥ščьkь* ≥ X-wieczne **l̥ščьk* (czytaj: *lišczik*) ≥ **lszczek*.

I oto mamy wreszcie odpowiedź na pytanie, jak brzmiała Widukindowi współczesna postać imienia dziada Mieźkowego. Brzmiała ona, jak się okazało, *Liščzik*. Znamy już także znaczenie tego przydomka, czyli raczej, ściślej mówiąc, zaszczytnego przydomku «ten, co lści, czyli ten, co działa w sposób chytry, przebiegły, sprytny, bystry, przenikliwy, wytrawny itp.» (czas. *lścić* nie jest wprawdzie poświadczony w zabytkach języka polskiego, z Biblii królowej Zofii znamy jednak utworzony odeń czas. złożony *przełścić*).

Zestawmy teraz zrekonstruowaną tu przez nas dziesiątowieczną postać imienia księcia Leszczka, syna Siemowitowego, a mianowicie *Liščzik*, z zapisaną przez Widukinda nazwą plemienną *Licicaviki*. I cóż się okazuje? Otóż to, że ten rzekomo bałamutny, ciemny, beznadziejnie zniekształcony, zagadkowy zapis, ten „dziwoląg” i „nonsens” (tak Brückner: *Bolesław Chrobry*. „*Slavia Occidentalis*”, VII, 1928, s. 74) to jeden z naj-

lepszyc, najbardziej przejrzystych wczesnośredniowiecznych niemieckich zapisów słowiańskiej formacji onomastycznej.

Jeśli bowiem zważymy, że transkrypcja *Licicaviki* w zamierzeniu swego autora oddaje jeszcze wówczas aktualną a utworzoną zgodnie z ogólnosłowiańskimi zasadami słowotwórczymi nazwę plemienną typu patronimicznego *Liszczikowici*, która w chwili swego powstania i potem oznaczała, oczywiście, ogół poddanych Liszczika-Leszczka, to uznać musimy bez jakichkolwiek zastrzeżeń, że spełnia ona swe zadanie znakomicie.

O temacie słowotwórczym *Liszczik* możemy nawet śmiało powiedzieć, że znalazł on w swym odpowiedniku graficznym *Licik* prawie idealnie ścisły wyraz. Wszak wiadomo, że w ówczesnych kancelariach i skryptoriach niemieckich słowiańskie grupy spółgłoskowe *szcz* i *śc*, które językowi niemieckiemu były i są zupełnie nie znane, często oddawano za pomocą liter *c* lub *cz*, niekiedy też za pomocą litery *z*, której wartość dźwiękowa = *c*. Thietmar np. współczesną sobie postać nazwy Szczecina, brzmiącą *ščitjīn*, oddaje przez *Cidini* (II,29), ówczesną postać imienia *Czcibor*, która brzmiała *čstjibor*, przez *Cideburus* (ib.), a nazwę miejscową *Szczicani* (dziś brzmiałaby ona *Szczycany*) «ci, co zamieszkują szczyt czy szczyty» przez *Cziczani* (VIII,1), innym razem haplograficznie przez *Ciani* (VII,16). Polskiej wreszcie nazwie miejscowej *Szczytno* (pow. człuchowski) odpowiada nazwa niemiecka *Ziethen*.

Co się zaś tyczy drugiego członu słowotwórczego, zwanego formantem, to mogłoby się zrazu zdawać, że zapis *Widukinda* zawiera tu pewne niedociągnięcia. Odnajdujemy tam bowiem samogłoskę *a* zamiast oczekiwanej samogłoski *o* oraz spółgłoskę *k* zamiast spółgłoski *c*. Są to jednak niedociągnięcia tylko pozorne.

Otóż wymiana samogłoski *o* w formancie *-owici* na samogłoskę *a* w *-aviki* pochodzi stąd, że słowiańskie *o* wymawiało się dawniej szeroko, w sposób zbliżony do wymowy samogłoski *a*. Toteż z takim właśnie zastępstwem *o* przez *a* nieraz nam się wypadnie spotkać w niemieckich przekazach słowiańskich nazw osobowych i geograficznych. Tak np. w „Kronice” Thietmara nazwa wsi *Włostowa* nad Muldą przybrała postać *Lostatawa* (III, 16 — druga zgłoska *ta* tego przekazu to prosty produkt tzw. dyplografii), przy czym nie zawadzi tu dodać, że dzisiejsza nazwa tej miejscowości *Lastau* objęła przejściem *o* w *a* nawet zgłoskę nagłosową. Jeszcze jednym przykładem zjawiska, o którym tu mowa, jest Thietmarowski przekaz onomastyczny *Zuarasici*³, oznaczający boga Swa-

³ W związku z transkrypcją *Zuarasici* nie od rzeczy będzie zwrócić tu uwagę na pewną właściwość transkrypcyjną Thietmara dotąd przez nikogo nie zauważoną. Jest nią mianowicie dość konsekwentne oznaczanie przez lit. *i* miękkości słowiańskich spółgłosek. Gdybyśmy tego nie wiedzieli, że *c* w nazwach *Swarožyc* lub *Zatec* (VI,11: *Satzi* — czytaj: *Zatć*, stąd dzis. niem.: *Saaz*) było niegdyś miękkie, Thietmar by nam to powiedział. Inne przykłady: *Cilensi* (VI,57) lub *Silensi* = Słężanie, *Liutici* = *Lucice*, ale zawsze *Lu-zici* = Łużczanie.

rożyca (VI,23), a warto zwrócić uwagę na znamieny fakt, że i współczesny Thietmarowi Bruno z Kwerfurtu tegoż boga nazywa *Zuarasiz* (List do Henryka II. „MPH”, I, s. 226). Z tego samego wreszcie źródła wypłynęła samogłoska *a* nazw miejscowych *Adelnau*, *Inowrazlaw*, *Rogasen*, będących niemieckimi przekształceniami nazw wielkopolskich miejscowości *Odolanów*, *Inowrocław* i *Rogoźno*.

Z kolei przejść nam wypada do wyjaśnienia obecności litery *k* w przekazie *Licicaviki*. Sprawa ta przedstawia się wyjątkowo ciekawie, a wiąże się z pewnym historycznym zjawiskiem fonetycznym języka staro-dolno-niemieckiego, zwanym cetacyzmem⁴. Dlatego to właśnie, jak nietrudno zauważyć, z zastępstwem litery *c* czy *cz* przez *k* spotykamy się w tych niemieckich źródłach historycznych, które są w jakiś sposób, czy to np. przez osobę autora, czy też przez miejsce powstania źródła, związane z dolnoniemieckim obszarem językowym.

Oto w dolnoniemieckim „Roczniku kwedlinburskim” odnajdujemy takie *k* pod r. 930 w nazwie miejscowej *Lunkini* (czytaj: *Łaczyń*), a pod r. 1003 w nazwie plemiennej *Milkiani* (czytaj: *Milczani*); u Widukinda zaś, który pisał w dolnoniemieckiej Korbei nad Wezerą, poza *Licicaviki* jeszcze w nazwie plemiennej *Lusiki* (czytaj: *Łuzici* — III,67) oraz w poznanej już przed chwilą nazwie miejscowej *Lunkini* lub *Lunkani* (czytaj: *Łaczani* — I,36), dziś miasteczko Lenzen, położone nad rzeczką Löcknitz, w odległości 2 km od ujścia do Łaby.

Co ma jednak wspólnego ów wspomniany wyżej cetacyzm z literą *k* w przekazie *Licicaviki*? Otóż tzw. cetacyzm języka staro-dolno-niemieckiego polega na przejściu tylnojęzykowego *k* pod wpływem samogłosek przedniego szeregu, podobnie zresztą jak w języku prasłowiańskim, w głoskę *c*. Konserwatywna, jak zwykle, pisownia nie przyjęła jednak tego fonetycznego faktu jak gdyby do wiadomości, pisząc nadal nie tylko dawne etymologiczne *k* w odpowiednich wyrazach pochodzenia dolnoniemieckiego, ale rozszerzając nawet ten zwyczaj na litery *c* i *cz* w wyrazach słowiańskich.

Komu jak komu, ale nam trudno się temu dziwić. Dość przypomnieć, że jeszcze w „Psałterzu floriańskim” (118, 105) wyraz *ścieżka* pisze się *styeszka*, a nazwę *Bydgoszcza* napotykamy jeszcze w r. 1454 pod postacią *Bithgostia*. Niech nam tu wolno będzie poprzestać na tych dwóch przykładach, choć łatwo byłoby przytoczyć ich całe setki.

Zbierając teraz w jedno dotychczasowe wyniki naszych dociekań, ustalamy, co następuje:

Pozornie niedorzeczny i dziwaczny, a w rzeczywistości i filologicznie, i lingwistycznie bezzarzutny zapis onomastyczny Widukinda *Licicaviki* czytać należy *Liszczikowici*. Jest to nazwa plemienna typu patronimicz-

⁴ Zob. A. Lasch: Palatales *k* im Altniederdeutschen. „Neuphilologische Mitteilungen”, Vierzigster Jahrgang, Helsinki 1939, s. 241—318 i 387—423.

nego utworzona od nazwy osobowej *Liszczyk*, będącej zaszczytnym przydomkiem dziada Mieżki, a zarazem syna i następcy Siemowita.

II

Odpowiedź na kolejne pytanie, a mianowicie jak należy czytać nazwę *Litziki*, przekazaną nam przez cesarza bizantyńskiego Konstantyna Porfirogenetę, zawarta jest już w gruncie rzeczy w odpowiedzi na pytanie pierwsze. I ta nazwa pochodzi od przydomku *Liszczyk* i jest jak *Licicaviki* nazwą plemienną, ale typu tzw. rodowego, oznaczającą ogół ówczesnych poddanych państwa polskiego, czytać zaś należy ją *Liszczi*. Warto tu zauważyć, że analogiczną nazwę *Czarnci* noszą u Galla Anonima (II,44) mieszkańcy Czarnkowa, nazwani więc tak od założyciela i właściciela tego grodu — Czarnka.

Co do nazwy *Litziki*, oznaczającej zresztą, według Porfirogenety, mieszkańców nadwiślańskich, wyrazili niektórzy historycy, opierając się na przesłankach historycznych, słuszny domysł, że cesarz zawdzięczał tę informację jednemu z dwóch poselstw niemieckich, które bawiły u niego w r. 944 i 949. My możemy domysł ten jeszcze rozszerzyć o ważną tu ze względu na właściwą interpretację nazwy *Litziki* wskazówkę, że wśród członków tych poselstw znajdowali się przedstawiciele dolnoniemieckiego obszaru językowego. Tylko ten fakt bowiem tłumaczy nam i tu obecność litery *k* zamiast oczekiwanej i jedynie tu właściwej litery *c*.

ZAKOŃCZENIE

Uzyskaliśmy tym samym już wyczerpującą odpowiedź na pytanie zawarte w tytule naszego studium. Brzmi ona w najzwięźlejszym ujęciu jak następuje:

Widukindowa transkrypcja *Licicaviki* to wbrew pozorom prawie idealnie ścisły graficzny odpowiednik dziesiątowiecznej nazwy naszych przodków *Liszczykowici*, a transkrypcja *Litziki* Konstantyna Porfirogenety to taki sam graficzny odpowiednik obocznej postaci tamtej nazwy w formie *Liszczi*.

Zródłem obu tych nazw było imię — przydomek dziada Mieżki w ówczesnej fonetycznej postaci *Liszczyk*.

Istnieją wyraźne źródłowe wskazówki, według których nazwa *Liszczykowici* zajęła miejsce naszej najdawniejszej historycznie znanej nazwy *Lędici*. Wbrew dowolnej, bo na niczym nie opartej, absolutnie fantastycznej hipotezie H. Łowmiańskiego (*Lędzianie*. „*Slavia Antiqua*”, IV, 1953, s. 97—114), który umieszcza Lędziców w ziemi sandomierskiej, w pobliżu pogranicza polsko-ruskiego, plemię to jest identyczne z późniejszymi nadwarciańskimi Polanami⁵.

⁵ Ze rzecz ma się tak właśnie, a nie inaczej, tego dowiodę przy innej sposobności.

Dlaczego jednak — można by tu zapytać — nazwa *Lędici* w pewnym momencie dziejowym ustąpiła miejsca nazwie *Liszczykowici*? Nietrudno się tego domyślić. *Lędici* to pierwotnie nazwa plemienia, którego skromne zrazu, typowo plemienne państewko rozrosło się w niebywale szybkim tempie w rozległe państwo ponadplemienne. W związku z tym nazwę tę już w czasach Leszcza zaczęto odczuwać jako coś anachronicznego, nieaktualnego, jako coś treściowo zupełnie niewspółmiernego z nowo wytworzonym stanem rzeczy, tj. z nową, szeroko rozbudowaną organizacją polityczną. Zastąpiono ją więc sposobem dość prostym, rzecz by można, naturalnym, nazwą utworzoną od przydomku sławnego już wtedy, znakomitego władcy i w bardzo znacznej mierze zarazem twórcy tego państwa.

Co się zaś tyczy już samych nazw *Liszczykowici* i *Liszczy*, to te główne wyniki nie tylko filologiczno-lingwistyczne, ale i historyczne naszych rozważań nie stanowią bynajmniej jakiejś absolutnej nowości historyograficznej. Lektura naszych kronik, od Kadłubka począwszy, poucza nas, że na dnie polskiej świadomości historycznej tliła się ciągle pamięć o jakiejś dawniejszej nazwie Polaków.

Oto parę przykładów:

„... Lechitarum, qui nunc Poloni... nominantur” (Kronika wielkopolska. „MPH”, V, II, s. 467).

„Poloni antiquitus sunt Lechi seu Lechite vocati” (Kronika książąt polskich. „MPH”, III, s. 429).

„(Polani), qui primo vocabantur Lechowie, dum essent pagani, a primo illorum duce Lech” (B. Paprocki: „Herby rycerstwa polskiego”, Kraków 1858, s. 17).

Jak się z tych przykładów okazuje, najdawniejsza nasza nazwa *Lędici* uległa wówczas już całkowitemu zapomnieniu. Pamiętano jednak jeszcze bezpośrednio poprzedniczkę nazwy *Polanie*, choć w niezupełnie dokładnej postaci. Formy bowiem *Lechici* i *Lechowie* pochodzą nie od imienia *Leszcza*, lecz od jego zgrubiałego derywatu *Lech*. Odpowiednie zaś formy utworzone od imienia *Leszcza* brzmiałyby *Leszczkowice* i *Leszczkowie*. I oto te właśnie nazwy nosilibyśmy dzisiaj, gdyby ich w toku dziejów nie zastąpiła najpierw nazwa *Polanie*, a potem nazwa *Polacy*.

Krystyna Siekierska

SŁOWNICTWO PAMIĘTNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

III. ZAPOŻYCZENIA I DIALEKTYZMY

W poprzednich artykułach¹ omówione zostały grupy słownictwa i zjawiska charakterystyczne dla współczesnego ogólnego języka mówionego. W niniejszym artykule zajmę się peryferycznymi warstwami językowymi, a więc z jednej strony najnowszymi zapożyczeniami (przykłady starsze mają zwykle charakter gwarowy) związanymi głównie z migracją ludności, jaka miała miejsce w ostatnich dziesięcioleciach, z drugiej zaś — archaizmami i ściśle z nami związanymi dialektyzmami, a więc warstwą najstarszą chronologicznie.

Zapożyczenia obce nie notowane dotychczas w słownikach można traktować jako pewien rodzaj neologizmów, choć jak wiadomo, zdania na ten temat są podzielone². Zapożyczeń jest w Pamiętnikach stosunkowo niewiele, są one zaczerpnięte prawie wyłącznie z języka niemieckiego i rosyjskiego. Trzeba tu odróżnić dwa rodzaje pożyczek. Są to po pierwsze wyrazy obce, które wiążą się ściśle z okresem wojny i występują wyłącznie we wspomnieniach z tamtych czasów. Są one przytaczane zwykle w obcej postaci słowotwórczej, w nie zmienionym znaczeniu. Ich postać fonetyczna jest także na ogół obca, choć często odtwarzana za pomocą polskiej grafiki. Można tu zaliczyć takie wyrazy, jak: a) *niemieckie*: *arbeitsamt* «niemiecki urząd zatrudnienia» (V 76 itd.); *arbeitsbuch* «książka pracy» (III 282); *ausgang* «pozwolenie na wyjście» (V 469); *auslander* «cudzoziemiec» (V 80); *becukszajn* (niem. *Bezugschein*) «karta przydziałowa na towary przemysłowe»³; *fliegelalarm* «alarm lotniczy» (V 471); *wachman* «strażnik» (V 80). Niektóre z zapożyczeń uległy częściowemu spolszczeniu pod względem słowotwórczym i fonetycznym, jak np.: *baor* (niem. *Bauer*) «gospodarz» (V 78 itd.); *folksdojczer* (niem. *Volksdeutsch* —

¹ por. K. Siekierska: *Słownictwo Pamiętników młodzieży wiejskiej. I Uwagi ogólne*; „Por. J.” 1969, nr 6. II *Neologizmy*. „Por. J.” 1969, nr 8.

² por. S. Rospond: *Nowotwory czy nowopotwory*, „J.P.” XXV 1945, s. 98, oraz H. Kurkowska i S. Skorupka: „Stylistyka polska”: W-wa 1959 s. 71.

³ Można tu jeszcze przypomnieć okupacyjną piosenkę, której refren brzmiał: *Bo chłopcy będą na becukszajny, ślepy, kulawy też będzie fajny* itd.

SPJ Dor notuje tylko *folksdojcz*) «Niemiec urodzony w Polsce» (III 258); *leitra* (niem. *Leiter*) «kierownicza, nadzorczyńni» (V 469); *lojzy* (niem. *Läuse*) «wszy» (V 600). Pojawiają się tu nawet wyrazy pochodne, jak: *baorka* «gospodyni» (V 600); *folksdojczówka* «folkslista» (IV 37); *endojczowany* (niem. *eindeutschen*) «zniemczony» (IV 284)⁴; b) r o s y j s k i e wiążą się ze wspomnieniami dotyczącymi ostatniego etapu wojny lub występują u repatriantów ze Związku Radzieckiego, np.: *bojec* «żołnierz» (V 368); *nałog* «podatek» (V 379); *rajspołkom* (ros. skrót: *rajonnyj ispołnitelnyj komitet*) «rejonowy komitet wykonawczy» (V 515); *razwiedka* «zwiad» (V 565); *zawiedujuszczij* «kierownik, zarządzający»; *zdrastwujtie* «dzień dobry» (V 490). Wyjątkowo pojawia się tu polska końcówka: *pulumiota* (ros. *pulemiot*) «karabin maszynowy» (IV 625).

Zupełnie inny charakter ma drugi rodzaj wyrazów zapożyczonych. Są to nazwy rodzimych desygnatów, włączone do polskiego zasobu leksykalnego, odznaczające się spolszczoną postacią fonetyczną i słowotwórczą. Pamiętnikarze na ogół nie zdają sobie sprawy z ich obcości. Niektóre z tych wyrazów mają charakter gwarowy i znane są od dawna w mowie wsi polskiej, notowane w słownikach gwarowych lub u KK. Przeważają tu zdecydowanie zapożyczenia niemieckie⁵: *bredura* (lub *brandura* — niem. *Bratröhre*) «rodzaj piekarnika» (I 54 Rz)⁶; *bryglas* (niem. *Brennglas*) «soczewka, szkło powiększające»: „Używało się krzesiwa i hubki lub tzw. b r y g l a s u, którego można było używać, jak było słońce” (IV 358 L); *flanga* (niem. *Flanke*) «piłka idąca na aut»: „Chłopcy spoceni biegali po całym placu, tłukli piłeczkę grubym kijem i łapali f l a n g i” (*palant*) (V 275 W); *foszpan* (niem. *Vorspann*) «przyprząg, podwoda», por. KK *forszpan*, *foszpan* «parobek od koni, woźnica». W Pamiętnikach wyraz ten pojawia się tylko w zwrocie frazeologicznym: *robić coś za foszpan* «byle jak, jak parobek» (IV 675 L); *glaca* (niem. *Glatze* «łyśina»: „Córkę Otylkę ostrzygli na gołą g l a c ę” (I 292 K); *kana*, *kanka* (niem. *Kanne*) «metalowa bańka, dzbanek». Wyraz ten jest bardzo rozpowszechniony w gwarach. Pamiętniki zaświadczenia go w Poznańskim i Lubelskim, a doc. M. Szymczak notuje go w Słowniku gwary Domaniówka, a więc w Łęczyckim. W czasie wojny zetknęłam się z nim w Kieleckim; *krajzega* (niem. *Kreissäge*) «piła talerzowa o napędzie mechanicznym» (V 151 W B) — por. także KK i Sz; *lanty* (niem. *Lunte*) «baty, lanie» (V 335 P). KK podaje formę *lonty* w tym samym znaczeniu. W języku potocznym przedwojennej Łodzi wyraz ten występował w postaci *lonty* lub *luntty*; *lofer* (niem. *Laufer*) «o dziecku dużo biegającym; wyz-

⁴ Wyrazy *arbeitsamt* i *eindojczowany* notuje H. Ułaszyn w pracy pt.: *Wojna i język*; „Rozprawy Komisji Językowej”; ŁTN t. V Łódź 1957, s. 24.

⁵ Za konsultacje w sprawie zapożyczeń niemieckich dziękuję doc. drowi J. Siatkowskiemu i drowi W. Dudzie z NRD.

⁶ Przy wyrazach gwarowych podaję po lokalizacji symbol województwa, z którego pochodzi pamiętnikarz, por. wykaz skrótów na końcu artykułu.

wisko» (V 463 Ł) — w tym samym znaczeniu notuje go KK. Znany był również przed wojną w Łodzi; *nyger* (niem. *Neger*) «murzyn» (IV 168 W); *piko-belo* «doskonale, na medal». Wyraz ten, pochodzenia włoskiego, znany jest w potocznym języku niemieckim: „Robota musiała być zrobiona na piko-belo” (IV 333 p.); *platus* (niem. *Plattfus?*) «wyzwisko o niejasnej treści»: „Jasieczku, ręce i nogi urobisz i do niczego nie dojdziemy przy tych platusach” [macocha o dzieciach męża] (V 463 Ł); *raps* (niem. *Raps*) «rzepak» (V 80 Ł) — KK notuje ten wyraz w znaczeniu: «gatunek kapusty»; *silki* (niem. *Seil* «lina, sznur, sidła» (I 54 Rz); *sipa* (niem. *Schippe*) «rodzaj łopaty» (IV 336 itd. P) — wyraz znany także w Łódzkiem; *tregel* (niem. *Trager*) «dźwigar» (III 602 L) — znany w Łowickiem w postaci *treger*; por. KK *tregier* oraz J.B. *treger* // *tregar* (s. 32).

Formacją pochodną od niem. *Strafe* «kara pieniężna» jest *sztrafówka* (I 222 B) występująca w tym samym znaczeniu.

Zapóżyczenia rosyjskie są o wiele mniej liczne, por.: *atycza* (ros. *atycza*) «dzika śliwka» (IV 137 L). Wyraz znany także w Łowickiem w zmaszowanej formie *atycza*; *barachło* (ros. *barachło*) «graty, rupiecie; tu o ludziach — hołota» (I 219 B); *chadziaj* (ros. *chazjain* «gospodarz», «przybysz, obcy; przezwisko» (V 177 Bd). Nazwa ta występuje na terenach, gdzie osiedlali się repatrianci zza Bugu i prawdopodobnie została uogólniona na wszystkich nowych osiedleńców (młody pamiętnikarz, którego tak nazywano, pochodził z Kieleckiego); *durak* (ros. *durak*) «głupiec» (IV 354 P); *powiastka* (ros. *powiestka*) «wezwanie do sądu» (V 217 W)⁷; *podchodzić* (ros. *podchodit'*) «pasować» (IV 615 W); *przyiwanić* (ros. *Iwan* — imię własne) «uderzyć, przyłożyć» (V 471 Ł)⁸.

Obok słownictwa reprezentującego najnowsze warstwy językowe i najnowsze tendencje rozwojowe nie sposób nie zauważyć licznych archaizmów nie mających w Pamiętnikach żadnych funkcji stylizacyjnych, a opatrzonych w SJP Dor kwalifikatorem *dawny* lub *przestarzały*. Są to takie np. wyrazy, jak: *fotografista* «fotograf» (IV 255); *kontent* «zadowolony» (IV 686); *materia* «materiał» (III 169); *napędzić* «dogonić» (V 508); *nawidzić* «lubić» (V 144); *nieboszczyca* «nieboszczka» (IV 321); *prawnictwo* «nauka prawa» (III 646); *wyplat* «splata, rata» (V 150) itd. itd. Prócz tego jednak znajdujemy w Pamiętnikach liczne wyrazy, których SJP Dor nie notuje w ogóle lub notuje w innym znaczeniu, a które występują jeszcze w KK, np.: *ciotka* «stara panna» (IV 567); *gromada* «o rzeczach: sterta, stos» (IV 261); *kopacz* «narzędzie do kopania» (IV 435); *lacheta* «człowiek nędznie ubrany, obdartus» (II 370); *praczka* «narzędzie do prania, pralka» (II 401); *pryczka* «pryczna (licha lub mała)» (V 145); *rachmistrzyni* «r. żeń. od *rachmistrz*» (III 271); *rej* «gadanie, rozmowa» (V 251);

⁷ Ten sam wyraz jako archaiczne zapożyczenie na gruncie języka potocznego notuje H. Milejewska w artykule: *Kilka uwag o rusycyzmach w tzw. wiechu i w języku potocznym*. „Por. J.” 1966, s. 257.

⁸ Por. H. Milejewska: op. cit. s. 258 — *zaiwanić*

statysta «statystyk» (I 156); *terminatka* «karta zwolnienia dana służącemu» (IV 158 itd.); *trzepanka* «bicie» (II 383); *zdradzieliel* «zdrajca» V 682); *bokować* «odłączać się od innych, uciekać» (I 595); *chamrać się* «kłócić się, obgadywać się» (V 616); *ćwiknąć* «zaboleć» (V 248); *dożreć* «przen. dokuczyć, dogryźć komu» (IV 539 itd.); *dziabać* «przen. wymyślać, kłąć, wygadywać» (III 185); *łacić* «podbijać krokwie latami» (I 108); *odżenić się* «żart. rozwiązać małżeństwo, rozwieść się» (II 453); *okrzywdzać* «krzywdzić» (IV 512); *opracować* «obrobić» (II 543); *oprzykrzyć się* «sprzykrzyć się» (IV 3331); *próżnieć* «stawać się próżnym (o pomieszczeniach)» (IV 386) — KK podaje ten czasownik tylko ze znaczeniem «lenić się»; *przenyguśować* «spędzić czas na lenistwie» (IV 542); *przeskarżyć* «oskarżyć» (I 59); *przykarać* «trochę ukarać» (IV 633); *romotać* «robić romot, hałas» (IV 568); *rozczytać* «odczytać» (IV 657); *szpulać* «związać nici na szpulkę» (I 55); *szturać* «szturane kartofle — tłuczone, gniecione» (IV 142); *wypokutować się* «odbyć pokutę» (IV 680) itp.

Zacytowane przykłady potwierdzają znany fakt, że wyrazy, które wyszły z użycia w języku literackim zachowują swą żywotność w języku wsi. Niektóre z archaizmów Pamiętników nawiązują bezpośrednio do języka dawnych autorów. Wystarczy porównać takie np. cytaty: „U bora naszego też stali (sc. żołnierze niemieccy). Wyglądali tak nieprzyzwoicie. Raz, widziałem, nieśli obiad po cztery kartofle i kawałek margaryny. Kurczyli się we wszystkich dziedzinach, znać dawało to wszystko o sobie” (V 80). „Respektowali mię, bom się iuz był z nimi pokumał i nie kurczyłem się dla nich w kozdym posiedzeniu” (Pasek Pam. rkp. 175 r.); albo: „Reflektory przeciwlotnicze przestały świecić, co ich była niezliczona rzecz” (V 80). „Zwierzyn rzecz niezwyczajna nad zwyczajai tłustych” (K. Opaliński L. rkp 330). „Kobieta to grzeszne stworzenie i powinna się tak ubierać, żeby jak najwięcej ciała miała zakrytego — nie suknia z krótkim rękawem albo z dekoltem, niewstydnice, chociażby tym szmatem zakryły grzech” (V 461). „Chociesz się za tym y tu Jozef chroni... Przecie go owa niewstydnica goni” (W. S. Chrościński Józef rkp. II 68).

Gwara daje o sobie znać nie tylko jako czynnik konserwujący archaizmy językowe. Większość pamiętnikarzy spędziła przecież dzieciństwo w środowisku posługującym się prawie wyłącznie gwarą, co często było przyczyną późniejszych trudności w nowym środowisku językowym, najczęściej w szkole średniej. Elementy gwarowe występują wyraźnie w słownictwie młodzieży wiejskiej, choć większość pamiętnikarzy stara się świadomie unikać dialektyzmów. Stosunek do gwary jako do czegoś obcego przejawia się np. w ujmowaniu wyrazów gwarowych w cudzysłów lub opatrywaniu ich kwalifikatorem *tzw.*, por. „Babcia miała u nas wyznaczony *tzw.* wycug” (V 457). Niekiedy w tekst odautorski pisany językiem literackim wplata się wypowiedzi ludzi starych, mówiących gwarą itp. Bardzo często wyrazy gwarowe występują tylko we wspomnie-

niach z dzieciństwa, a więc razem z obrazami dawnej, minionej rzeczywistości wracają słowa, których w innych sytuacjach młodzi ludzie prawdopodobnie już nie używają, których starają się nawet unikać. Mimo tej samokontroli wiele wyrazów gwarowych pozostało i utrwaliło się w zasobie leksykalnym pamiętnikarzy, którzy nie zdają sobie sprawy z ich „inności”. Są zresztą i tacy, którzy po prostu piszą, jak umieją, jak mówią, i ci właśnie dostarczają najwięcej materiału dialektycznego.

Wyodrębnienie słownictwa gwarowego z tekstów Pamiętników nastroczało wiele trudności. Jak znaleźć granicę między tym, co jest gwarowe, a co potoczne ogólnopolskie lub indywidualne, sporadyczne? Prof. Doroszewski stwierdza, że „wyraz *gwara* jako termin językoznawczy jest określeniem uogólniającym cechy charakterystyczne dla mowy pewnego regionu”⁹. Podobnie określa to prof. Filin: „Głównym kryterium dialektyzmu jest kryterium geograficzne — ograniczenie terytorium używania wyrazu”¹⁰. Kryteria te można jednak zastosować przy terenowych badaniach dialektologicznych lub w analizie języka jednego autora, gdzie autentyczną gwarę lub jej stylizację można porównywać z konkretnym dialektem.

W Pamiętnikach mamy do czynienia ze stosunkowo krótkimi tekstami różnych autorów o bardzo zróżnicowanych nawarstwieniach leksykalnych. Ponadto zlokalizowanie występujących wyrazów jest bardzo trudne i niepewne ze względu na ruch migracyjny ludności. Wielu pamiętnikarzy kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania, część spędziła pewien czas za granicą lub we własnej wsi stykała się z przesiedleńcami¹¹. W tych warunkach jedynym kryterium oceny hipotetycznych dialektyzmów stają się istniejące słowniki. Najbardziej pospolite i ogólne wyrazy gwarowe notuje zgodnie ze swoim założeniem SJP Dor opatrując je kwalifikatorem *gw*. Są to takie np. wyrazy jak: *akuratnie*¹² «akurat» (I 62); *ameryk* «pług» (II 397); *družbant* «družba» (V 382); *dziewucha* «dziewczyna» (III 170 itd.); *elektryka* «elektryczność» (I 708); *gorąc* «upał» (IV 245 itd.); *ligać* «wierzgać» (IV 533); *matula* «matka» (IV 617); *musowo* «musi się» (IV 204 itd.); *objaczką* «próżnowanie» (III 528 itd.); *ojce* «rodzice» (IV 253 itd.); *pielonka* «pielenie» (IV 617); *sila* «dużo» (V 82); *spróbunek* «spróbowanie»

⁹ Por. W. Doroszewski: *Gwara w utworach literackich* w zbiorze: „Wśród słów, wrażeń i myśli”, Warszawa 1966, s. 206.

¹⁰ Por. odczyt prof. Filina odbyty w Warszawie dn. 9. X. 1959 pt: *Słowo gwarowe i jego granice*.

¹¹ Prof. Dejna w artykule *Słownictwo gwarowe i słownictwo ludowe* („Symbolae Philologicae in honorem Witoldi Taszycki”, Wrocław 1968) na oznaczenie wyrazów, których gwarowych charakter nie jest udokumentowany wprowadza termin „słownictwo ludowe” (s. 55).

¹² Wyraz ten występuje nie tylko w gwarach. Słyszałam go w przemówieniu pewnego pułkownika WP oraz w wywiadzie udzielonym przez młodą aktorkę sceny warszawskiej. Por. także uwagi prof. Doroszewskiego w: „O kulturę słowa”, t. II, s. 29.

(I 169); *swacha* «swatka» (V 382); *tarkować* «trzeć na tarce» (V 633); *uważać* «szanować» (IV 120 itd.); *żeleźniak* «wóz nieogumiony» (IV 619 itd.), itp.

Część materiału znalazła potwierdzenie w słownikach gwarowych różnego typu lub monografiach dialektologicznych¹³. Przykłady:

a) **r z e c z o w n i k i**: *bujaczka* (II 388 W—O) «huśtawka, hamak», por. K.; *cebratka* (V 464 Ł—O) «drewniany szaflik»; por. K.; *cebulak* (V 514 U—Bd) «łuska cebuli», por. K.; *chlajus* (V 476 Ł—O) «człowiek lubiący wódkę, pijak», por. Sz.; *chwalbiarz* (I 196 Pm) «człowiek chwający co», por. P w formie *chwalbierz*; *chyra* (IV 327 Pz) «zaraza, mór; tu wyzwisko», por. K.; *fajerczak* (III 146 L Bd) «okrągły placek pieczony bezpośrednio na blasze kuchennej», por. P.; *głębocznica* (IV 400 L) «głęboka droga, jar, wawóz», por. K.; *grząba* (III 428 Kl) «miedza», por. K.; *gwizdak* (IV 124 W Bd) «gwizdek», por. K.; *haczka* (V 637 Pz) wg K i Jud. jest to «motyka do wybierania kartofli», w Pamiętnikach występuje w znaczeniu «narzędzia do okopywania o ostrzu w postaci jednolitego kawałka metalu w kształcie rombu», w tym też znaczeniu znam ten wyraz z Kieleckiego.; *kierda* (IV 598 Pz) «wyraz obelżywy», wg K «wieprz, knur»; *kieta* (II 397 W—O) «łańcuch», por. M.; *kiszczanka* (III 281 Pz—Ł) «woda, w której gotuje się kisзки», por. K.; *koniowina* (IV 548 Rz) «marny koń, konisko», por. KK.; *koperadło* (IV 633 Ł) «czupiradło», por. K.; *kukrzyisko* (V 213 W) «siedlisko domowe», por. K.; *kwaśnica* (V 41 Kt) «kwas od kapusty», por. KK; *laczki* (V 539 U—Bd) «obuwie domowe o filcowych spodach» por. Sz.; *lepka* (I 614 Kl) «gliniane przedłużenie pieca», por. K.; *mietlucha* (V 86 Ł) «mietlica, roślina», por. P.; *mozol* (IV 488 B) «odcisk na ręce», por. K.; *muzykaństwo* (V 82 Ł) «granie, muzyka», por. K.; *niestworzenie* (IV 624 Ł) «nieboskie stworzenie», por. P.; *osóbka* (IV 261 W) «figurka», por. KK; *paciara* (IV 567 Rz) wg K «zupa mączna», w Pamiętnikach występuje jako wyzwisko: „taki paciary w domu nie chcę widzieć”; *pierduśnica* (V 176 K—Bd) «wyzwisko», por. P; *pikier* (III 287 Ł) «kiczki, zabawa dziecinna», por. K; *przedzapuście* (II 372 W—Bd) «czas przed zapustami» por. K; *przyczyńca* (III 186 Pz) «człowiek, który się do czegoś przyczynia, sprawca», por. K; *przymoty* (II 373 W—O) «błędy w motaniu» (wg ustnej informacji dr B. Falińskiej); *sekuracja* (III 379 L) «asekuracja», por. K; *szpularz* (I 55 Rz) «przrząd do nawijania nici na szpulę», por. Ku; *świniarnia* (IV 429 Bd) «pomieszczenie dla świń, chlew», por. M; *uducha* (V 501 W) «duszność» por. K; *znajdor* (IV 543 Pz) «nieślubne dziecko», Por. K — *znajdur*, *znajduch*; *żydek* (IV 669 Kr) «maleńka lampka naftowa», por. KK.

b) **c z a s o w n i k i**: *chwarczeć* (IV 537 Pz) «szeleścić, skrzypieć» por. K; *družczyć* (IV 575 Rz) «družbić», por. K; *namóc się* (IV 391 W) «po-

¹³ Skróty słowników i monografii podaję po znaczeniu wyrazu. Pełne tytuły, por. wykaz skrótów na końcu artykułu.

dźwignąć się, por. K; *ogrzebywać* (IV 587 Kl) «okopywać», por. KK; *ożenić się* (III 173 itd.), także *żenić się* «wyjść, wychodzić za mąż», por. KK; *pobydlować* (I 232 B) «o krowie: zostać zacieloną», por. H; *pocyganić* (V 162 Kr) «skłamać, nakłamać», por. KK; *podklócić* (I 56 Rz) «nadać gęstość przez dosypanie mąki», por. K; *przyrywać* (IV 609 W) «urywać przy samej ziemi», por. KK; *rzędować* (IV 410 Rz) «robić rzędy», por. KK «ustawić w rzędy»; *upalować, przepalować* (V 688, IV 400 Pz, L) «uwiązać, przewiązać (krowy)», por. K; *ziorać* (IV 327 Pz) «wygadywać», por. K.

c) *przymiotniki*: *galanty* (V 666 Pz) «niczego sobie, ładny», por. K; *rańszy* (I 570 Rz) «poranny», por. K.

Po przeanalizowaniu materiałów pozostała jednak spora grupa wyrazów, które nie zostały zapisane w dostępnych słownikach i monografiach gwarowych, a co do których można domniemywać, że są to dialektyzmy leksykalne. Kryteriami pozwalającymi zaliczyć je do wyrazów gwarowych były: po pierwsze — ich budowa słowotwórcza, używanie formantów innych niż w języku literackim, po drugie — nazywanie typowo wiejskich desygnatów. Oba te kryteria mogą być jednak zawodne, niektóre wyrazy mogą być doraźnymi nowotworami ogólnego języka potocznego. Dokładniejsze przebadanie materiałów dialektologicznych zebranych przez różne ośrodki naukowe z pewnością rozstrzygnęłyby te wątpliwości.

Przykłady:

Rzeczowniki: *bacior* «zgr. bat»: „Wysługiwał się Niemcom nie szcędząc swego bacióra” (II 230 Pz); *bajtel* «małe dziecko»: „Byłam wtedy małym 4—5 letnim bajtlem” (I 490 Rz); *bijus* «człowiek lubiący się bić, zabijaka»: „Jestem pijak, bijus i w ogóle chuligan pierwszej klasy” (IV 346 Pz); *brucarka* «maszyna do ostrzenia narzędzi»: „Inwentarz martwy: młocarnia, kierat, wialnia, sieczkarnia, brucarka, wóz” (IV 452 B); *czerniczka* «zupa z jagód (z jeżyn?)»: „Jesienią też my zbieramy jeżyny. To znowu gotowałam ja czerniczkę” (I 56 Rz); *ćwok* «nieuk, tępak»: „Jak jest ćwok, to będzie rolnikiem” (V 611 Ł); *derda* (?): „Kupiliśmy krowę. Wcale się nie umywa do tamtej. Ale lepszej nie było. Same derdy” (I 225 B)¹⁴; *dobijaczka* «dobijanie się, bicie się»: „Była dobijaczka, kto ma na nim (sc. piecu) spać” (I 52 Rz)¹⁵; *gierginia* «turoń»: „W dniu Trzech Króli chodzili trzej królowie... Była także gierginia tj. turoń” (III 705 Kr); *karczmarnia*

¹⁴ KK notuje *derda* «spichrz» lub *derdy* w zwrocie: *pędzić w derdy*, tak samo Br. SE.

¹⁵ J. Rusek stwierdza, że przyrostek *-aczka* „w języku polskim jest to formant wybitnie gwarowy” op. cit. s. 279.

«karczma»: „Tylko wino triumfuje. Polska się robi karczmarnią” (I 189 Pm); *kopanisko* «kartoflisko»: „Ludzie nie mając co jeść chodzili do pana na kopaniska kopiąc pozostałe kartofle” (IV 624 Ł); *kopidolek* «zdr. kopidół, grabarz» (V 461 Ł); *krystek* «piecyk»: „Urządziłem się... Potem jeszcze żelazny krystek z rurą po pocisku artyleryjskim” (III 361 Bd); *modka* «smóczek własnej roboty»: „Dawano tak zwaną modkę do ssania, czyli w szmatce kozuch z mleka z cukrem” (I 305 Rz); *nieobróbstwo* «nieumiejętność obrobienia się, niezdarność»: „Kobieta na wsi... pozbawiona jest prawie wszelkich rozrywek i to nie przez swoje nieobróbstwo czy niechęć” (IV 419 Rz); *niewiarek* «niedowiarek»: „Mój ojczym tylko nadal pozostał naturą niewiarkiem. Wcale nie wierzy, że Gagarin gdzieś tam był. Przecie jakby leciał czternaście razy szybciej od kuli karabinowej, toby mu wiatr ślepiec wyciął” (II 412 W); *odlepiora* «strupy»: „Wszyscy będą na mnie patrzeć, bom miała wystrzyżone włosy z powodu odlepiorczyli strupów na głowie” (I 57 Rz); *odpustowe* «pieniądze na odpust»; „Już w domu dostawałem od ojca lub matki odpustowe” (III 215 Pz); *parownia* «pomieszczenie, w którym stoi kocioł do parowania»: „Nocowała w parowni dla świń” (III 186 Pz); *paśnik* «pastwisko» (II 378 W); *pępkowiny* «oblewanie urodzin dziecka»: „Całe wesele przyszło do nas na tzw. pępkowiny, bo już w Lubelskim taka moda, że wszyscy chorą odwiedzają” (V 250 L); *piekota* «pieczenie, piekący ból»: „Brat zostaje ranny... Wijącego się z bólu i piekoty ojciec z sąsiadem przeprowadzają do piwnicy” (III 260 Rz); *pielisko* «gniazdo, siedlisko»: „Wylazilem z wody i na czworakach wpełzałem pod stodołę do kurzych pielisk” (IV 436 Kr). Wyraz ten trzeba chyba łączyć z notowanym przez Br. SE *pielesz* i *pielucha*. Przyrostek *-isko* typowy dla *nominis loci* tworzy tu prawidłową formację podmiotową atrybutywną od tematu *piel*¹⁶. *Piórnia* «zespolowe darcie pierza»: „Nie zapomnę również wiejskich, lubelskich wieczorów tzw. piórni, kiedy przygotowuje się pióra z gęsi na pierzyny” (III 314 L); *pogościna* «gościna, przyjęcie»: „Wesela zresztą tej ostatniej ojciec nie wyprawiał, bo... już starsza była i godziła się na skromną pogościnę” (IV 324 Pz); *pograjka* «wieczorek taneczny, potańcówka»: „Jeśli godzono go gdzieś na pograjkę, najpierw zasięgał rady w swym zarządzie” (IV 382 W); *półzimówka* «niezbyt gruba chustka do okrycia»: „Pamiętam, jak mama miała dwie chustki, taką półzimówkę i tzw. pled na głowę, to my się wszystkie tym odziewały na zmiany” (I 54 Rz); *przygotówka* «przygotowywanie»: „Pracowałem w lesie przy przygotówce gleby do sadzenia lasu” (III 710 Kr); *sekurówka* «opłata za ubezpieczenie od ognia» (III 601 L); *sierociństwo* «sieroctwo»: „Mąż miał też wycucie w takiej żonie, żeby sama przeszła szkołę biedoty i sieroc-

¹⁶ Termin W. Pomianowskiej, por: „Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych”. Wrocław 1963 s. 128.

ciństwa" (V 121 U—Wr); *skubak* (?): „Aby zadość uczynić żołądkowi, każdej wiosny po polach, gdzie uprawiane były ziemniaki, chodziliśmy i zbieraliśmy zgniłe ziemniaki i tzw. skubaki, z których wypiekane były smaczne placki" (III 415 Kl); *służącość* «służenie»: „Harówką, służącością i złymi warunkami na wsi są przestraszone (sc. kobiety)" (I 198 Pm); *stawiaczka* «stawianie, budowanie» (IV 247 Kl); *stelmaszka* «zawód stelmacha»: „Poza rolnictwem ojciec mój trudni się stelmaszką, robi wozy" (III 244 L); *szalenizna* «szaleństwo»: „Niemcy dostawali szalenizny, bo przegrali wojnę" (V 499 W); *upalek* «niedopalek»: „Zbiera upalki od papierosów" (V Ł O); *utchlisko*¹⁷: „Mokradle, roztoki, utchliska, wody, ily, kamienie, piachy — to cały ideał tej wsi" (IV 234 Kl); *wybranica* «wybranka»: „Na wesele poprosił brat ze swą wybranicą około 220 gości" (IV 386 W); *wypijca* «pijak»: „Już przywieźli napoje alkoholowe... niejeden wypijca na pieniądze każe czekać" (V 591 Rz); *wysługiwaczka* «wysługiwanie się»: „Po co ma się ktoś na nich znęcać za ich wysługiwaczkę i ciężką pracę" (IV 420 Rz); *zadur* «smród, zaduch»: „Pamiętam, ojcu kazano zdjąć buty i tymi brudnymi szmatami cuchnącymi z potu owijano mi gardło, no to można wiedzieć, jak przyjemnie leżało się mając taki zadur koło nosa" (I 309 Rz); *zapacha* «zgr. zapaska» (IV 404 L).

Formanty tworzące wymienione wyżej rzeczowniki są, jak widać, bardzo różnorodne, różne też tworzą typy formacji słowotwórczych. Występują tu formacje podmiotowe, jak np. nomina agentis: *bijus*, *kopidołek*, *niewiarek*, *wypijca* itp.; nomina loci: *kopanisko*, *pielisko*, *paśnik*, *parownia* itp. itp. — obok formacji orzeczeniowych, jak np. nomina actionis: *dobijaczka*, *nieobróbstwo*, *przygotówka*, *służącość*, *wysługiwaczka* itp. Niektóre z przytoczonych rzeczowników mają niejasną budowę słowotwórczą, a nawet znaczenie, np. *gierginia* czy *derda*.

Przymiotniki: *pozielonkowaty* «zielonkawy»: „Moje oczy w dzień są poziomkowate, a wieczór stają się czarne" (III 596 L); *sakrucki* «sakramencki» (?) (wg SJP Dor «niegodziwy, przeklęty, diabelski»): „Mówi, że ma babę takiego sakruckiego dziada i na zmartwienie pije" (V 160 Kr).

Przysłówki: *figlarsko* «figlarnie»: „Zostałem sam nie mając braci ni siostr... z którymi figlarsko, zabawnie mógłbym spędzić wczesne dzieciństwo" (IV 442 B). Na szczególną uwagę zasługuje typ przysłówka *podarto* «w podartym ubraniu»: „Ubioru mam mało, ale nago ani podarto nie chodzę" (III 566 Pz). Podobny typ spotykamy również w Pamiętnikach Paska: „Kiedy konno, horężno, odziano, dostatnio to Dunczykowie" (rkp. 78r).

¹⁷ Por. L. — *otchlisko* «stworzelisko bezdenne, źródło głębokie, bezgruntne»; cytaty z XVI i XVII w.

Czasowniki: *baciarować* «włóczyć się, obijać się» (I 62 Rz) — zapewne od notowanego w SJP Dor rzeczownika *baciar* — reg. «andrus, łobuz»; *despatować* «robić przykrości, dokuczać»: „Bracia chcieli zawsze kierować nami i zawsze nam *despatowali*, jak mogli” (I 57 Rz) — prawdopodobnie zniekształcone od *despekt* — por. KK *despektować* «znieważać, drażnić, uchybiać»; *guptokować* «wymyślać od głuptaków (?)»: „Przecież tak samo było z burakami, jak mówiłam siał siewnikiem i pobronować. Zrazu mnie guptokował lecz potem, jak zobaczył u sąsiada ... jak pięknie w kratkę zeszyły, to zrozumiał i przyznał mi rację” (IV 668 Kr); *majgnąć się* «przewrócić się»: „Ojciec *majgnął się* na brzuch i przewrócił do góry plecami” (V 482 Ł); *nażorgować* «nazbierać, nakraść»: „Owoców w zimie nie było żadnych, najwyżej jakieś polne gruszki suszone — oczywiście matka musiała ich *nażorgować* wieczorem lub o świcie (V 652 Pz), por. K; *uzurgować* «uciulać» z niem. *sorgen*; *pannować* «być panną»: „Zdaniem rodziców to już nie czas, abym chodziła do szkoły. Więc zaczęłam *pannowanie*” (IV 494 B—O); *podzdrowieć* «stać się zdrowszym»: „Lekarz da parę dni zwolnienia, człowiek trochę *podzdrowieje* i każe iść do pracy” (IV 249 Kl); *pohańbiać* «pogardzać» „Naszym było się u nich (sc. Rosjan) uczyć, a nie *pohańbić* nimi” (I 586 Rz); *poremontować*, *przeremontować* «wyremontować» (I 89 W, IV 609 W).

Te bliskoznaczne formacje gwarowe wnoszą nowe odcienie znaczeniowe, w języku literackim niemożliwe do oddania bez posługiwania się opisem, np. *przykarcić* «trochę skarcić» (IV 245 Kl); *ubiedować się* «nacierpieć się biedy, namęczyć się»: „Po co ja żyję, że się *ubieduję* i kiedy to będzie lepiej” (V 119 U—Wr); *ułobzować się* «nażreć się (?)»: „A teraz może skoczysz po krowy. Są tam, nad rzeką, *ułobzowane*” (II 405 W—O); *uniewładnić* «obezwładnić»: „Ja na widok noża... struchlałem i pomyślałem i tak śmierć i tak, była tylko szansa *uniewładnić go*” (IV 637 Ł); *uzuwać się* «obuwać się»: „Kobiety szły bosy, a pantofle niosły w rękach, dopiero koło miasta myły nogi i *uzuwały się*” (V 539 U—Bd); *wybuć się* «wybuchać, wyrosnąć zbyt bujnie»: „Nasz rzepek tak nie *wybuć się*, więc nie mogę narzekać na wymarznienie” (IV 622 W); *wymodnić* «wymyślić coś nowego, modnego»: „Ludzie nabierają przekonania coraz szerzej do nowych zdobyczy, przyjmując je często powiedzeniem: znów tam coś *wymodniały* (w sensie, że nowość tę trzeba będzie przyjąć)” (III 111 Ł); *wypublikować* «o księdzu — wypomnieć z ambony»: „Uważają co niedziela, kogo ksiądz *wypublikuje* za przynależność do Wici” (III 112 Ł); *zaobroczyć* «nakarmić obrokiem»: „Ojciec wysmarował wóz, wziął wiadro do *zaobroczenia*, zaprzął kasztankę i pojechał do lasu” (III 277 Ł); *zdziać* «zniszczyć»: „Wszystko — koszule, poszwy już mamy tak *zdziać*, że strach” (III 168 Kr); *zrejentować* «spisać umowę o podział spadku u rejenta»: „Przyszło mi znowu na głodówkę. Z jedną siostrą *zrejentowałem*,

druga ma zaległości w podatkach" (V 86 Ł); *zugorować, zugorzyć* «wyjałowić»: „To była gospodarka zdewastowana, ziemia *zugorowana*” (V 122 U—Wr).

Zdecydowaną większość wśród nie notowanych dotąd czasowników gwarowych stanowią przedrostkowe formacje odczasownikowe. Ta różnorodność i zmienność formantów tak charakterystyczna dla całego słowotwórstwa gwarowego jest możliwa do zarejestrowania tylko przy pomocy magnetofonu albo przez ludzi, którzy sami zapisują twory językowe występujące w żywej mowie. Z tym właśnie bardzo korzystnym dla badań lingwistycznych faktem mamy do czynienia w Pamiętnikach młodzieży wiejskiej.

Przytoczone materiały leksykalne ukazują bogactwo i wielostronność nawarstwień chronologicznych, terytorialnych i stylistycznych zawartych w języku młodych mieszkańców wsi, ukazują, jak żywa i spontaniczna jest twórczość językowa tych środowisk, z których pochodzą autorzy Pamiętników. Język młodych pamiętnikarzy jest jednocześnie świadectwem ogromnych przemian, jakie dokonały się na wsi polskiej w okresie powojennym, jest najlepszym dowodem coraz bardziej postępującej integracji kulturalnej społeczeństwa polskiego.

WYKAZ SKRÓTÓW

- Br.SE — J. Brückner — Słownik etymologiczny języka polskiego
 K. — J. Karłowicz — Słownik gwar polskich
 KK. — Słownik języka polskiego pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego.
 L. — S. B. Linde — Słownik języka polskiego
 M. — Kartoteka Słownika gwar Warmii i Mazur znajdująca się w Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie.
 SJP Dor. — Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego
-
- J.B. — Jan Basara — „Terminologia budownictwa wiejskiego”. Wrocław 1964—65
 H. — H. Horodyska-Gadkowska — „Polskie słownictwo gwarowe z zakresu hodowli zwierząt domowych”. Wrocław 1967.
 Jud. — I. Judycka — *Wykopywanie ziemniaków i pomieszczenia do ich przechowywania*. „Por. J.”, 1962, s. 245.
 Ku — M. Kucała — „Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich”. Wrocław 1957.
 P. — W. Pomianowska — „Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych”. Wrocław 1963.
 Sz. — M. Szymczak — „Słownik gwary Domaniewka”. Wrocław 1962—1967.
 Prócz tego wykorzystano: A. Zaręba — „Słownik Starych Siołkowic”. Kraków 1960.
-
- W. S. Chróściński — „Józef — Józef od braci przedany ...” rkp.
 K. Opaliński — L. — „Listy do brata Łukasza” rkp.
 Pasek Pam. — „Pamiętniki” rkp

B.	—	województwo białostockie
Bd.	—	„ bydgoskie
Kl.	—	„ kieleckie
Kr.	—	„ krakowskie
Kt.	—	„ katowickie
L.	—	„ lubelskie
Ł.	—	„ łódzkie
O.	—	„ olsztyńskie
Pm.	—	Pomorze
Pz.	—	województwo poznańskie
Rz.	—	„ rzeszowskie
U.	—	Ukraina (repatrianci)
W.	—	województwo warszawskie
Wr.	—	„ wrocławskie

Eugeniusz Mroczko

JESZCZE RAZ O NAZWISKACH WĘGIERSKICH

Minęło dziesięć lat od ukazania się w „Poradniku Językowym” mego artykułu o nazwiskach węgierskich¹. Publikując to opracowanie kierowałem się potrójnym celem. Po pierwsze: chciałem przez objaśnienie wszystkich grup nazwisk węgierskich służyć pomocą w prawidłowym ich stosowaniu przez niehungarystów, a więc ludzi nie znających tego zagadnienia i zdanych jedynie na obowiązujące zasady pisowni polskiej², które są pod tym względem niepełne. Po drugie: chciałem wskazać na rozpowszechnioną wśród Polaków błędną tendencję zniekształcania wymowy i odmiany nazwiska *Jókai* i przywrócić temu nazwisku poprawną formę, wynagradzając tym samym historyczną krzywdę, jakiej doznało ono w języku polskim. Po trzecie: chciałem zwrócić uwagę miarodajnych czynników na to, że obowiązujące na temat nazwisk węgierskich przepisy pisowni polskiej są zbyt lakoniczne, w pewnych miejscach nawet niejasne i błędne, a tym samym zasugerować ich uzupełnienie. Błędy popełniane w związku z nazwiskami węgierskimi mnożyły się w tak zastraszającej ilości, że trzeba było to uregulować, gdyż większość błędów wynikała i wynika po dziś dzień z braku wyczerpujących przepisów. Zagadnienie to omówiłem więc na łamach „Poradnika” w przeświadczeniu, że spełniam pożyteczny dla stosunków polsko-węgierskich obowiązek, wynikający z mego zawodu tłumacza i wykładowcy języka węgierskiego. Niestety moje sugestie nie zostały wówczas dostrzeżone.

Nie będę tu przytaczał treści mego artykułu sprzed lat. Zainteresowanych odsyłam do wymienionych numerów „Poradnika”. Zaznaczam tylko, że wszystko, co tam omówiłem, nie straciło na aktualności.

Powracam do tych spraw z tej okazji, że poruszył je na nowo István Csapláros w swym artykule pt. *Dlaczego Jókai ma być wyjątkiem?*³.

¹ *Wymowa, pisownia, transkrypcja i odmiana nazwisk węgierskich w języku polskim*. „Poradnik Językowy”, 1958, nr 9 i 1959 nr 1—2.

² S. Jodłowski i W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji”. Ossolineum. Przepisy dotyczące nazwisk węgierskich powtarzają się od kilkunastu lat w wersji nie zmienionej i obecnie w wydaniu 16 znajdują się na s. 141.

³ „Poradnik Językowy”, 1968 nr 4, s. 204—209.

Przyjrzyjmy się pokrótce, jak zagadnienie to przedstawia się po 10 latach. W omówieniu tego wyrecza mnie w dużym stopniu autor wymienionego artykułu. Godną naukowca hungarysty argumentacją potwierdza on słuszność głoszonych przeze mnie zasad i charakteryzuje obecny stan w dziedzinie używania nazwisk węgierskich w publikacjach polskich. Z radością przeczytałem optymistyczne stwierdzenie I. Csaplárosa, że po ukazaniu się mego artykułu widać poprawę w tej dziedzinie. Szkoda tylko, że swych spostrzeżeń nie oparł autor na innych tak licznych w Polsce publikacjach, lecz akurat na tak mało przekonującym przykładzie książki Endre Kovácsa pt. „Uniwersytet Krakowski a kultura węgierska”⁴. Książka ta bowiem wydana została w moim tłumaczeniu, nie jest to zatem rewelacyjna wiadomość, że ja sam używam prawidłowych form, które od lat zalecam innym. Nie umniejsza to jednak prawdziwości stwierdzenia, że — jak to wykazuje I. Csapláros na innych przykładach — sytuacja znacznie się poprawiła. Mamy w Polsce więcej hungarystów, których wpływ na te zagadnienia daje się już wyraźnie odczuwać.

Błędy występują jednak, i to najczęściej w związku z nazwiskami zakończonymi na *-ai*, *-ay*, *-ei*, *-ey*, które (jak potwierdzają zresztą przytoczone przez autora przykłady) Polacy skłonni są traktować jako zakończone na spółgłoskę *-j*. Nie są od nich wolne nawet prace, w których w przeważającej ilości nazwiska odmienione zostały prawidłowo, jak choćby wspomniana przez I. Csaplárosa nowa historia literatury węgierskiej⁵. Rażą tu bowiem takie formy jak z *Barcsayem* (s. 62) zamiast prawidłowej *Barcsaym*, *Révaia* (s. 259) zamiast *Révaiego*, o *Kölcseyu* (s. 259) i *po Kölcseyu* (s. 105) zamiast *Kölcseym*, *Fáya* (s. 102 i 103) zamiast *Fáyego* (o czym autor artykułu nie mówi) oraz z uporem stosowana rzeczownikowa odmiana występującego tu wiele razy nazwiska *Jókai* (np. na s. 14, 102, 105, 130—133, 301, 305). Czyniąc wzmiankę o odmianie tego ostatniego nazwiska I. Csapláros stwierdza w przypisie 10, że nie jest to pierwszy wypadek „poprawiania” w jego pracach odmiany *Jókaiego* na *Jókaia* przez redakcję. Rozumiem jego niezadowolenie, gdyż i mnie spotykają tego rodzaju przykre niespodzianki. Nie trzeba przykładu szukać daleko, bo — choć autor o tym nie wspomina, ale warto wiedzieć — w tejże książce znajduje się napisany właśnie przez niego samego po węgiersku, a tłumaczony przeze mnie na język polski rozdział pt. *Stosunki literackie węgiersko-polskie*, w którym redakcja wbrew mojej woli pozmieniała prawidłowe formy nazwiska *Jókai* na błędne. Jest to dla mnie tym bardziej nieprzyjemne, że w rozdziale tym (s. 317) autor wspomina o omówieniu przeze mnie zasad wymowy, pisania, transkrypcji i odmiany nazwisk węgierskich w języku polskim na łamach „Poradnika Językowego” (1957—1958), zagadnienia przedtem tak kłopotliwego dla wszystkich, któ-

⁴ Ossolineum — Akadémiai Kiadó, Budapest 1965.

⁵ T. Klaniczay, J. Szauder, M. Szabolcsi: „Historia literatury węgierskiej”. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966.

rzy w swych pracach przytaczali nazwiska węgierskie. Chodzi tu oczywiście o mój wspomniany na wstępie artykuł, w którym wykazałem błędność odmiany rzeczownikowej nazwisk zakończonych na *-ai*, *-ay*, *-ei*, *-ey*. A tymczasem już w tymże tłumaczonym przeze mnie rozdziale książki narzucono mi formy, które podważają istotę zalecanych przeze mnie zasad i dają podstawę do posądzenia mnie o brak konsekwencji.

W związku z nazwiskami zakończonymi na *-i* oraz *-y* obserwujemy paradoksalne zjawisko: z jednej strony ignorowanie słusznej i obowiązującej zasady odmiany przymiotnikowej nazwisk zakończonych na te samogłoski, lecz poprzedzonych inną samogłoską (*Bocskaya* zamiast *Bocskayego*, *Görgeya* zamiast *Görgeyego* itp.), z drugiej zaś strony bezkrytyczne i skrupulatne jej stosowanie tam, gdzie nie jest to słuszne (np. *Nagyego* zamiast *Nagya*, *Kodályego* zamiast *Kodálya*, *Aranyego* zamiast *Aranya*). Co do tej drugiej grupy nazwisk (zakończonych na *-gy*, *-ly*, *-ny*, *-ty*) trudno winić niehungarystów, którzy nie znając zagadnienia stosują dosłowną interpretację niekompletnych pod tym względem zasad pisowni polskiej (o czym będzie jeszcze mowa później). Hungaryści takich błędów na ogół nie popełniają.

Jaka jest sytuacja z *Jókaim*? Jeszcze raz warto przypomnieć: *Jókai* to nie żaden „jokaj”, lecz „j^ou-k^a-i”, nazwisko trój sylabowe, zakończone na *-i*, mające w języku polskim (tak samo zresztą jak w węgierskim) postać przymiotnika. Gdybyśmy wbrew zasadom odmiany polskiej potraktowali to nazwisko jako wyjątek, nie poradzilibyśmy sobie z pozostałymi podobnymi nazwiskami, gdyż nie jest to nazwisko odosobnione, lecz reprezentujące popularny na Węgrzech typ nazwiska (podobnie jak w języku polskim typ nazwiska zakończonego na *-cki*, *-ski*).

Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że dziś nie spotykamy już zniekształceń pisemnych tego nazwiska (jak ongiś *Jokaj*, *Jokay* itd.), również fonetyczna trudność została pokonana, bo coraz więcej ludzi w Polsce zaczyna to nazwisko wymawiać jako „j^ou-k^a-i”, a nie „jo-kaj”. Zostały jeszcze tylko pewne — na szczęście słabnące — opory co do odmiany przymiotnikowej, której zwolennicy (z braku argumentu naukowego) powołują się na tradycję. Uważam, że jest to raczej zły nawyk, od którego należy ludzi odzwyczajać. Cenimy tradycje, ale słuszne, dobre, natomiast trudno się z tym zgodzić, by tradycja zła, błędna miała górować nad prawdą naukową, a — co najważniejsze — nie wolno tej złej tradycji nikomu narzucać, jak to czynią samowolnie niektórzy redaktorzy w wydawnictwach, nie licząc się ani z obowiązującymi zasadami pisowni polskiej (pod tym względem słusznymi), ani z wolą autorów czy tłumaczy publikowanych tekstów. Jest rzeczą charakterystyczną, że u ludzi, którzy nazwisko *Jókai* zniekształcają, góruje poszanowanie złej tradycji nad poszanowaniem nazwiska tego wielkiego pisarza.

W innych językach — jak dowodzi na obficie zebranych materiale

I. Csapláros — przewyciężono już zły nawyk w związku z odmianą nazwiska *Jókai*. Z satysfakcją należy odnotować fakt, że w opublikowanej niedawno pracy zbiorowej, pt. „Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich i kulturalnych”⁶ pod redakcją Jana Reychmana (przy współudziale I. Csaplárosa i A. Sieroszewskiego) formy tego nazwiska, podobnie jak pozostałych nazwisk węgierskich, zostały odmienione prawidłowo⁷. Wskazywałoby to na przełamanie złej tradycji również w języku polskim.

Wreszcie sprawa obowiązujących zasad pisowni polskiej dotyczących nazwisk węgierskich. Ponownie zwracam uwagę, że zasady te (w wersji powtarzanej od kilkunastu lat, ostatnio: wydanie 16 z 1969 r) są niekompletne, a ponadto błędne i niefachowe z punktu widzenia hungarystyki. Co nam obecnie przepisy wyjaśniają? Tylko to, że końcówki dodajemy do nazwisk bez apostrofu i że nazwiska zakończone na *-i* albo *-y* należy odmieniać przymiotnikowo. Jednak tak lakoniczne sformułowanie nie rozwiązuje sprawy nawet nazwisk, do których się odnoszą. Wprowadzają zamieszanie, dlatego w praktyce spotykamy tyle błędów i nieporozumień. Zresztą w przepisach nie ma ani jednego nazwiska typowo węgierskiego, któremu nie można by nic zarzucić. (Niech by ktoś spróbował potraktować w ten sposób nazwiska inne, np. angielskie czy francuskie!) A co z innymi nazwiskami? Przecież nazwiska węgierskie kończą się nie tylko na *-i*, *-y*. W moim artykule sprzed 10 lat wytknąłem te niedociągnięcia. Od tej pory dokładnych wskazówek doczekały się już wyrazy z języków, z których nazwiska rzadziej spotykamy w publikacjach polskich, natomiast od lat nic się tu nie dzieje nowego na niwie języka węgierskiego: wychodzą coraz to nowe wydania podręcznika z zasadami pisowni, w którym pod tytułem *Nazwiska węgierskie* wciąż straszą hungarystów „Rakosi” i „Barany” — jako dowód ignorancji i braku poszanowania dla języka bratniego nam narodu.

Czas najwyższy zreformować przepisy o nazwiskach węgierskich, należy to jednak zrobić fachowo i to z uwzględnieniem poniższych wymagań.

a) Zasada przymiotnikowej odmiany nazwisk zakończonych na *-i* lub *-y* jest słuszna, brak tu tylko uwagi, że dotyczy to *-y* wymawianego jako *-i*. Należy bowiem wiedzieć, że w czterech spółgłoskach (*gy*, *ly*, *ny*, *ty*) *-y* nie jest wymawiane jako samogłoska *-i*, lecz wchodzi do zestawu literowego tych spółgłosek, a zatem nazwiska zakończone na te spółgłoski muszą być odmieniane rzeczownikowo (np. *Nagy* — *Nagya*, a nie *Nagyego*; *Kodály* — *Kodályya*, a nie *Kodályego*; *Arany* — *Aranya*, a nie *Aranyego*; tak samo: *Bárány* — *Bárányya*, a nie *Bárányego*). Trzeba zwrócić uwagę, że wyjątkowo w niektórych nazwiskach spółgłoska *-y* może

⁶ Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969.

⁷ Sporadycznie występujące tu niekonsekwencje — jak np. *Ocskayem* zamiast *Ocskaym* (obok prawidłowej formy *Ocskayego*) czy *Jókaiem* (s. 305) — wynikały chyba z nieuwagi redakcji.

być czytana jako *-i* nawet po *g, l, n, t* (np. *Thaly* wymawiamy „táli”, a nie „táj”; *Batthyány* wymawiamy „báffani”, a nie „báffań”), nazwiska te odmieniają się więc przymiotnikowo. Przepis o przymiotnikowej odmianie nazwisk nie może zostawiać możliwości dosłownej (literowej) interpretacji, ale nie wolno też zagadnienia upraszczać przez stosowanie jednolitej zasady dla wszystkich bez wyjątków zakończeń na literę *-y*.

Przykład nazwiska *Petőfi* jest dobry, ale powinno się je pisać przez *ő* (z kreskami), a nie *ö* (z kropkami), gdyż w węgierskim są to dwie różne samogłoski. Nazwisko *Rakosi* (prawidłowo: *Rákosi*) powinno być zastąpione innym przykładem. Przykład nazwiska *Barany* stanowi jakieś nieporozumienie, jest sztuczny, nietypowy, a co najważniejsze, nie nadaje się do ilustrowania samogłoskowego zakończenia wyrazu, natomiast może być użyty — ale w postaci *Bárány* (wym.: *barań*) — do zilustrowania spółgłoskowego zakończenia nazwiska przy odmianie rzeczownikowej⁸.

b) Zasada dotycząca nazwisk spolszczonych (*Batory, Rakoczy*) jest słuszna, należy jednak dodać wzmiankę, że chodzi tu o nazwiska konkretnych postaci historycznych, bowiem na Węgrzech spotykamy te nazwiska w formie oryginalnej (*Bátori, Bátor, Báthori, Báthory; Rákóczi, Rákóczy*) u osób żyjących obecnie, i spolszczanie nazwisk tych osób jest niedopuszczalne.

Wzmianka o słowiańskich nazwiskach zakończonych na *-szky, -czky* nie zawiera wprawdzie niczego błędnego, ale robienie tego rodzaju wyjątku nie jest konieczne, gdyż gwoli zachowania formy oryginalnej można je zaliczyć do grupy zakończonych na *-y*, a ponadto czasem możemy napotkać na trudność w ustaleniu ich słowiańskiego pochodzenia.

c) Należy dodać przepisy odmiany nazwisk o postaci rzeczownikowej (w tym również nazwisk zakończonych na *-gy, -y, -ny, -ty*), nazwisk zakończonych na *-a* (mających postać polskiego przymiotnika rodzaju żeńskiego), nazwisk zakończonych na *-e* (mających postać polskiego przymiotnika rodzaju nijakiego) oraz nazwisk nieodmiennych (zakończonych na *-ó, -ő, -u, -ú, -ü, -ű*).

d) Przepisy należy uzupełnić objaśnieniami na temat rozbieżności między tradycyjną a współczesną pisownią nazwisk, ponieważ te same nazwiska występują w obu postaciach.

e) W przepisach powinny się też znaleźć objaśnienia dotyczące imion węgierskich oraz nazwisk i imion mężatek, ponieważ trzeba wiedzieć, że na Węgrzech mężatki oficjalnie noszą nazwiska i imiona swych mężów (ze specjalną końcówką *-né*).

Ze względu na to, że w publikacjach polskich często używa się węgierskich nazw geograficznych, przepisy można by rozszerzyć i na to zagadnienie, podobnie jak to uczyniono dla nazw z innych języków.

⁸ Autorom zasad pisowni chodziło prawdopodobnie o nazwisko *Baranyai* (inna postać: *Baranyay*), które odmienia się przymiotnikowo: *Baranyaiego (Baranyayego), Baranyaitemu (Baranyayemu)* itd.

Powyższe uwagi stanowią nieomal gotową receptę na zasady dotyczące nazwisk węgierskich. Chcę wierzyć, że na ich opracowanie i wprowadzenie do użytku nie będziemy musieli czekać następnych dziesięciu lat.

Sprawa uporządkowania pisowni nazwisk obcych jest niewątpliwie sprawą ważną, po pierwsze dlatego, że pisownia powinna być w ogóle w miarę możliwości uporządkowana, po drugie dlatego, że w sprawie tej wchodzi w grę względy, wcale niebłahe, kurtuazji międzynarodowej, czy też po prostu poprawnych form w stosunkach między narodami.

Wymowa, a w związku z nią i odmiana nazwiska *Jókai* sprawia nam szczególne trudności dlatego, że w języku polskim nie ma wyrazów, które by się kończyły w formie mianownika samogłoską i następującą po innej samogłosce. Wymówienie *Jókai* jako formy trzysylabowej, w dodatku akcentowanej na pierwszej sylabie, wymaga każdorazowego namysłu, na który w toku żywej mowy trudno się zdobywać: końcowe *i* prawie nieuchronnie przekształca się w niesylabiczne *jot*, konsekwencją zaś tego jest odmiana *Jókaja*, *Jókajowi*. Końcowe *i* formy *Jókai*, nawet gdy nazwisko otrzymuje odmianę przymiotnikową *Jókaiego*, *Jókaiemu*, zostaje w wymowie zastąpione przez *jot*. Forma *Jókaiego* nie może być wymówiona jako pięciosylabowa: *Jó-ka-i-e-go*, a to wzmacnia skłonność do traktowania końcowego *i* w formie *Jókai* jako *jot*. Inaczej mówiąc, niesylabiczne wymawianie końcowego *i* w formie *Jókai* tłumaczy się w języku polskim i pod względem artykulacyjno-fonetycznym, i pod względem morfologicznym. Z tych stwierdzeń mógłby się nasunąć wniosek taki: w myśl ogólnej zasady należy zachować w mianowniku oryginalną węgierską pisownię nazwiska *Jókai*, nie opuszczając kreski nad *o*, mimo że może to grozić błędnym wymawianiem węgierskiego *o* jako *u*. Ale na tym obowiązek liczenia się z oryginalną formą nazwiska właściwie dla nas się kończy. O ile Węgrom może zależeć na tym, żeby pisownia węgierskiego nazwiska nie ulegała w tekście polskim zniekształceniu, o tyle jest im chyba obojętne, jak to nazwisko Polacy odmieniają, w jakim typie deklinacyjnym je umieszczają. Że Węgier, prof. Csapláros, znający dobrze język polski, używa w dopełniaczu formy *Jókaiego*, to jest zrozumiałe, ale jest również zrozumiałe, że Polak nie znający węgierskiego nie wie, że nazwisko *Barcsay* powinno być odmieniane inaczej niż *Nagy*, choć oba kończą się literą *y*. Nie chcę bruździć hungarystom podważając opracowywane przez nich zasady pisowni i odmiany nazwisk węgierskich w tekstach polskich; trzeba tylko przy opracowywaniu przepisów wyraźnie zdawać sobie sprawę z tego, jakie są naturalne reakcje czytelnika polskiego na formę graficzną węgierskiego nazwiska, i liczyć się z tym. Gotów jestem stosować się do reguł, które ustalą hungaryści (najważniej-

szy byłby chyba indeks nie tylko typów, ale i najczęściej spotykanych nazwisk węgierskich).

Zakończę westchnieniem teoretycznym. Jediną zasadą, którą można by było w zakresie nazw obcych stosować konsekwentnie i bez żadnych wyjątków, byłaby zasada ich nieodmienności. Czasem bywa też ona stosowana. Żadnej odmianie nie podlega na przykład nazwa *Monte Cassino* i nie ma z tym żadnych kłopotów. A byłyby, gdyby kto się zaczął zastanawiać nad tym, jak to należy odmieniać, czy *Monte* ma mieć w dopełniaczu formę *Montego* — jak *Lindego* — czy *Monta* — jak *pola*, bo *monte* to w języku włoskim rzeczownik. Byłby to podobny typ uzasadnienia formy, jak argument mający przemawiać za przymiotnikową odmianą nazwiska *Fáy*, dopełniacz *Fáyego*.

Witold Doroszewski

Krystyna Widerman

SIENKIEWICZ — KOLORYSTA CZY RYSOWNIK?

Świat zewnętrzny przemawia do naszego umysłu przez zmysły, przemawia kształtem, barwą, dźwiękiem i zapachem. Cała ta mowa, wszechstronne widzenie natury, musi być zrozumiała i jasna dla pisarza czy poety, musi on ją widzieć i odczuwać. Te wymagania stawiane są wyraźnie pisarzom przez teoretyków. Tym też zagadnieniem zajmuje się szerzej w swoim artykule *Mickiewicz jako kolorysta* wybitnie wyczulony na barwy Stanisław Witkiewicz. Porównuje on tworzenie obrazu przez malarza i przez poetę, omawia środki, jakimi dysponuje malarz tworząc swoje dzieło i poeta, który wyrażając odpowiednimi słowami daną rzecz lub zjawisko łatwiej dochodzi do „zrobienia obrazu”, lecz, jak zaznacza Witkiewicz, mniej może być pewnym, że widz — czytelnik dozna tych samych co on wrażeń, ponieważ poeta lub pisarz opisujący barwy i ich wzajemne stosunki może tylko poddawać ich nazwy. Witkiewicz podkreśla dalej: „Jakkolwiek bogatą jest mowa ludzka w określenia nawet bardzo subtelnych odcieni barw, jakkolwiek ściśle te określenia będą zastosowane, któż może ręczyć, że opis pewnej barwy w umyśle każdego czytelnika wywoła widzenie tego, a nie innego tonu? Lecz jakkolwiek jest ten stosunek czytelnika do opisu, każdy może się przekonać, choćby z ilości opisanych barw, czy dany poeta widzi lub nie naturę ze strony koloru, czy dany opis jest dociąganiem się do przedstawienia całego zjawiska optycznego, czy też jednostronnym opisaniem jednej jego części” (podkreślenia zachowane z artykułu Witkiewicza).

W swoim krótkim i szkicowym rozważaniu chcę podzielić się paroma spostrzeżeniami nasuwającymi się z punktu widzenia malarskiego pojmowania kolorytu, chcę mówić o poczuciu barwy u Henryka Sienkiewicza.

Ponieważ delikatna i przejrzysta warstwa powietrza i niebo są najbardziej czule i wrażliwe na każdą przemianę w świetle barw, przeto chciałabym moje rozważania rozpocząć od przykładów opisów wschodów i zachodów słońca.

„Noga ludzka prawdopodobnie nie powstała nigdy w tym ustroniu, zakrytym ze wszech stron drzewami. Rozsunąwszy ostrożnie cienkie pręty wierzbowe patrzyliśmy oboje na wodę gładką jak lustro i błękitną (...) Ranek był wczesny, ledwie zorze ranne weszły i czerwieniły się między gałęziami hikorów; rosa spływała po liściach wierzbowych i coraz było świetliściej” (H. Sienkiewicz „Przez stepy”, str. 74).

„Wieczorem, gdy słońce kryje promienny swój krąg w toniach oceanu, a na różowym niebie widać również różowo oświecone klucze dzikich gęsi, kaczek, pelikanów, mew i żurawi, ciągnących tysiącami z gór ku oceanowi, w mieście zapalają się ogniska i rozpoczyna się zabawa” (H. Sienkiewicz „Orso”, str. 155).

„Zorze gasły; mrok ogarniał ziemię coraz większy. Miejscami, gdzie lianosy przerzucały się z jednej strony na drugą, tworząc jakoby sklepienia nad strumieniem, było zupełnie ciemno i wcale straszno” (H. Sienkiewicz „Orso”, str. 175).

Zjawiska wschodów i zachodów słońca pozwalają wyraźnie uchwycić grę barw, które przy rozmaitym oświetleniu zmieniają w różnym stopniu swój ton i siłę ukazując przemianę mieniającą się tysiącami nikłych półtonów.

W przytoczonych powyżej przykładach spotykamy tylko: *zorze ranne weszły i czerwieniły się (...)* i *coraz było świetliściej* lub: *zorze gasły; mrok ogarniał ziemię coraz większy*. „Że wschód i zachód czerwienia się, o tym wiedzą najmniej nawet na barwę wrażliwi poeci i malarze” — pisze w cytowanym artykule Stanisław Witkiewicz.

Nie ubarwia więc Sienkiewicz swoich wschodów i zachodów słońca, nie delektuje się kolorem, nie cieniuje ich, nawet gdy kładzie jakiś kolor dla podkreślenia czysto malarskiego, to operuje nim bez żadnego zróżnicowania, nie zestawia ze sobą różnych odcieni tego samego koloru, i tak czytamy: *na różowym niebie widać również różowo oświecone klucze dzikich gęsi, kaczek, pelikanów, mew i żurawi*. Wszystkie te ptaki oświetlone są jednakowym natężeniem barwy, chociaż powszechnie wiadomo, że dzika kaczka szaro-brązowawo-czarna będzie inaczej odbijała różowy kolor nieba niż biała gęś. Położony tutaj kolor różowy nie jest zróżnicowany, staje się on tylko plamą, która nie nadaje obrazowi całości zmiennej, ruchliwej, żywej.

Dla porównania przypomnę wschód słońca w Soplicowie opisany w „Panu Tadeuszu” przez Adama Mickiewicza:

„Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
Prawą skronią złożone na wezglowiu cieni
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;
A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, źrenicę; już promień wytrysnął;
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął
I w białej chmurce, jako złoty grot, zawisnął.
Na ten strzał, na dnie hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońca weszło. — Jeszcze nieco senne
Przymruża się, drżąc, wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczą razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozlśniło się, jako kryształ przezroczyście,
Potem, jak brylant, światło, nakoniec ogniste;
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce”.

Nie będę tu rozpatrywała dodatkowych trudności, jakie sprawia zachowanie wiersza, całej subtelnej zmiany barw, chcę tylko zwrócić uwagę, że wszystkie te przejścia kolorystyczne Mickiewicz oddał w nazwach kamieni. Cały opis wschodu słońca jest arcydziełem przedstawienia zjawiska świetlnego za pomocą słowa.

A tak widzi zachód słońca nad oceanem Krzysztof Cedro:

„Krwawy puklerz słońca zapadał prędko za wzdętą i wyniosłą pręgę. Tam daleko, tam nieskończenie, tam za oczyma — to także ocean... Olbrzymie granatowe lechy, poradlone szarymi skibami, słały się na całej długości, ciągnęły się wszcz. Znikła szybko barwa ciesząca oczy i pozostał z falami jednolity zwiastun nocy. Stamtąd, gdzie tonęło słońce i płonęły jeszcze jego krwawe zorze, szedł po wierzchu zebrania wód białawy połysk o metalicznej, bez lśnienia, zimnej i odpychającej barwie cyny. Fale, wynurzające się stamtąd, nie miały już cieniów i barw w sobie złamanych. Były ciężkie i jednostajne, niby z jałowego metalu” („Popioły”. Tom III, rozdz. 1).

Uchwycić zmiany barw w jednostajnych morskich falach, które przy różnym oświetleniu zmieniają w różnym stopniu swój ton i siłę natężenia barwy, widzieć każdą przemianę zjawisk atmosferycznych, mieniającą się tysiącami nikłych tonów, zaobserwować ściśle i przedstawić prawdziwie może tylko bardzo wrażliwe oko kolorysty. Żeromskiemu właściwy jest malarski dar widzenia i przedstawiania obrazu jako całości jednolitej, żywej, ruchliwej, a duszą obrazu staje się barwa i światło.

Gra światła i cieni w całej ich gamie natężeń i odmian najwidoczniejsza jest w obrazach w plenerze. Tu pisarz musi uwydatnić ton ogólny światła w pejzażu, prześwietlone głębie powietrzne, stonowanie przez światło nie tylko barw, ale i konsystencji przedmiotów odległych, ich brył. A oto przykład widoku z góry na miasto u Henryka Sienkiewicza:

„Raz jeszcze ze wzgórza obejrzawszy się, ujrzeni Anaheim na poły rozplynięte w oddali, podobne do wielkiej kępy drzew, rosnących na niskim stepie. Cyrku już nie było widać ani śladu” („Orso” str. 174/175).

Sienkiewicz nie podkreśla tu nic barwą, raczej operuje formą (*wielka kępa drzew na niskim stepie*), a odległość ustala (*Anaheim na poły rozplynięte w oddali*).

U Żeromskiego spotykamy taki oto widok na dolinę Florencji z fiesolańskiego wzgórza:

„Okno było otwarte i w nim, jak obraz, widniała Florencja. Pole marsowe dzieliło od niej widza w ten sposób, że wznosiła się na tle jasnozielonym. Wieża Giotta zdała się być utkaną z aksamitu, a rudość kopuł pokryła miękka łagodność mgły oddalenia”.

Nie tylko światła i cienie zmieniają koloryt obrazów Żeromskiego, ale również powietrze i głębia wpływają na zmianę koloru i łagodzą kontury opisywanych przedmiotów. Żeromski jako wnikliwy malarz nie zapomina o perspektywie opisywanego obrazu. Nawet w tym małym wyżej przytoczonym urywku odczuwa się oddalenie, z którego przedmioty są oglądane.

Po tych wrywkowo dobranych przykładach chciałabym rozpatrzeć bardziej szczegółowo jeden z podstawowych kolorów. Chcę zająć się kolorem zielonym w „Nowelach Amerykańskich” Henryka Sienkiewicza. Wybór mój padł dlatego na kolor zielony, że opisując inny krajobraz, puszcze, pustynie, egzotyczną roślinność, zwierzęta, wydarzenia niecodzienne dla czytelnika polskiego, bądź reminiscencje ze swoich podróży po Ameryce nie sposób ominąć nazw koloru zielonego. Zdawałoby się, że rozumowanie moje jest uzasadnione. Sprawa jednak przedstawia się inaczej, bo na 218 stron tekstu z użyciem koloru zielonego w jego wszelkich odmianach spotkałam się 14 razy. W książce znajdują się nowele, w których o kolorze zielonym nie ma ani jednej wzmianki; są to: „Orso”, „Sachem”, „Komedia z omyłek”, „Żurawie”. A oto wszystkie cytaty z wymienianiem koloru zielonego z omawianych „Nowel Amerykańskich”:

„Na ciemnej, wzburzonej przestrzeni zabłysło kilka zielonych latarek, powieszanych do masztów okrętowych. Zielone owe punkciki to wznosiły się wysoko, to zapadały w dół, to chwiały się na prawo i na lewo” („Latarnik”, str. 10).

„Skawiński znał z bliska podobne lasy, gdy po rozbiciu się na Amazonce błakał się całe tygodnie wśród podobnych zielonych sklepień i gąszczów” („Latarnik”, str. 13).

„... do tych łąk zielonych...” [cytat z „Pana Tadeusza”], („Latarnik”, str. 18).

„Póki rzeczka Maripoza przeświecała złocistym dnem, a na brzegach osadzała zielone w grudki drogiego metalu, roili się tu górnicy amerykańscy” („Wspomnienie z Maripozy”, str. 23).

„Światło dnia dochodziło przyćmione i od liści zabarwione zielono” („Przez stepy”, str. 63).

„Ocknąwszy się z zachwyty, wydostaliśmy się znowu spod zielonej gęstwiny na step otwarty...” („Przez stepy” str. 64).

„W takiej alkwie zielonej złożywszy ją na mchach klęknąłem przy niej” („Przez stepy”, str. 76).

„Gdyśmy zbliżali się do mego wozu, ledwom go poznał, tak był ustrojony zieloną i kwiatami” („Przez stepy”, str. 79).

„Zbliżaliśmy się już do zachodniej części Nevady, gdzie za pasmem martwych jezior słone ziemie i pustynia skalista kończą się, a zaczyna się znowu pas stepowy równiejszy, zieleńszy i bardziej żyzny” („Przez stepy”, str. 99).

„(...) przed oczyma naszymi ukazały się Sierra Nevada zielone i uśmiechnięte, cudne, pokryte błyszczącymi śniegami na szczytach (...)” („Przez stepy”, str. 102).

„Z pomocą lunety dojrzałem w dalekości jakieś pasma zielone” („Przez stepy”, str. 104).

„(...) step ten porósł na nowo wysoką trawą i zazielenił się bujnie” („Przez stepy”, str. 107).

„Jasnozielone ich warkocze przedstawiały zbitą i pogmatwaną masę, częścią zatopioną w wodzie, częścią przykrywającą brzeg” („W krainie złota”, str. 113). [Mowa o wierzbach].

„Dziś służy tylko, długie na kilka mil czasem i upowite w bluszcze, powoje, liany, kąpiąca uwiciem i festonami zieloności, przypominają że Kalifornia jest krajem złotodajnym” („W krainie złota”, str. 112).

„Łąka ta ciągnie się jak okiem dojrzyć i, z wyjątkiem miesięcy letnich, przez większą część roku prześwieca wodą, powierzchnia owej „prerii” ńci oko żywą,

wiecznie świeżą zielonością trawy i migotaniem tysiącznych barw łącznego kwiecia" („W krainie złota", str. 114).

W przytoczonych powyżej cytatach nie wszystkie użycia koloru zielonego są odbiciem wizji malarskiej. Często określenia koloru zielonego należą do fizycznego opisu przedmiotu, jak: *zielonawe grudki drogiego metalu* lub do informacji natury technicznej, np.: *zabłyśło kilka zielonych latarek powieszanych do masztów okrętowych. Zielone owe punkciki...*; wiadomo ogólnie, że okręt, statek czy nawet łódź zapalają wieczorem światła, z których jedno jest zielone, należy to bowiem do ustalonej sygnalizacji morskiej. Mówiąc o *zielonych sklepieniach* (drzew), o *zielonej alkwie* (utworzonej z drzew), *zielonym pasie stepowym*, *zielonych górach Sierra Nevada* autor traktuje kolor zielony konwencjonalnie, nie różnicuje go: *zielony las, step, liście*. Jedyne warkocze wierzb są *jasnozielone*. Należy przyznać, że w tak szerokiej gamie barwy zielonej, przytoczone powyżej użycia są nader skąpe. Sienkiewicz nie zestawia ze sobą różnych odcieni tego samego koloru, nie kładzie kolorów jednych obok drugich, nie cieniuje, słowem, nie delectuje się kolorem, nie opisuje go szczegółowo, najczęściej odsyła od przedmiotu do przedmiotu, i to bardzo oszczędnie, np.: „Skawiński znał z bliska *podobne lasy*, gdyż po rozbiciu się na Amazonce błąkał się całe tygodnie wśród *podobnych zielonych sklepień i gąszczów*" („Latarnik", str. 13). A oto jeszcze garść przykładów wydobytych z przytoczonych już poprzednio cytatów dotyczących użycia innych barw.

„(...) śluzu (...) upowite w bluszcze, powoje, liany, kapiące uwiciem i festonami zieloności (...)"

„(...) łąka (...) nęci oko żywą, wiecznie świeżą zielonością trawy i migotaniem tysiącznych barw łącznego kwiecia (...)"

„Gdyśmy zbliżali się do mego wozu, ledwom go poznał, tak był ustrojony zielenią i kwiatami".

O kwiatach informuje nas Sienkiewicz, że są, ale nie wydobywa z nich koloru, chociaż wydawałoby się, że są do tego jak najbardziej przeznaczone. Wodę Sienkiewicz najchętniej widzi „gładką jak lustro i błękitną". O zorzach rannych czerwieniących się mówiłam już wyżej.

Sienkiewicz operuje wszystkimi kolorami, ale nie różnicuje ich subtelnie. Nie należy jednak tych spraw upraszczać i pochopnie klasyfikować. Sienkiewicz na pewno jest świetnym rysownikiem, czasem wydaje się być nawet rzeźbiarzem, formę czy bryłę widzi doskonale i kreśli ją bezbłędną linią. Doskonale spostrzeża światłocien, a kolorów używa do podkreślenia lub zaakcentowania bryły.

„Siedząc w paśmie złotego światła, na tle głębokim i ciemnym, wygląda jak jakie zjawisko słoneczne i przezroczyście, a przy tym kształty jej wysmukłe tworzą proste przeciwieństwo z kwadratową postacią chłopaka. Orso, ubrany w cielisty trykot, wydaje się z daleka nagim, a tenże sam promień oświeca jego rozrosłe nieproporcjonalnie bary, zbyt wypukłą pierś, zapadły brzuch i za krótkie w stosunku do

długiego tułowia nogi. Potężne jego formy zdają się być tylko z gruba wyciosane toporem. Ma on wszystkie cechy cyrkowego atlety, ale podniesione do takiej potęgi, że czynią z niego prawie karykaturę. Przy tym jest brzydki. Chwilami, gdy podnosi głowę, widać twarz jego, której rysy są wprawdzie regularne, może nawet bardzo regularne, ale jakieś zastygłe i także jakby wyrąbane siekierą. Niskie czoło i spadające aż na nos czarne włosy, podobne do włosienia końskiego, a odziedziczone zapewne po matce „skwawie”, nadają jego licom wyraz ponury i groźny. Jest on zarazem podobny do byka i niedźwiedzia, a w ogóle uosabia straszliwą siłę, ale złą” („Orso”, str. 162 i 163).

W tym fragmencie Sienkiewicz wyraźnie operuje światłem i cieniem, które jak gdyby wyostrza widzenie formy, bryły. Zestawia smukłe kształty Jenny z kwadratową postacią Orsa. Grubą kreską rysuje śmiało, prawie rzeźbi, podkreślając, że *potężne formy zdają się być tylko z gruba wyciosane toporem*. Linia jest więc jedna, wyrazista, mająca tylko rzucone jakby pośpiesznie cienie. Albo np.: *rozrosłe nieproporcjonalnie bary, zbyt wypukła pierś, zapadły brzuch i za krótkie w stosunku do długiego tułowia nogi* — czy to nie jest wyrazisty rysunek, zrobiony pewną ręką, bez dodatkowych upiększeń? A portret twarzy Orsa, gdzie rysy są wprawdzie regularne, ale jakieś zastygłe, jakby wyrąbane siekierą: *niskie czoło i spadające aż na nos czarne włosy, podobne do włosienia końskiego, wyraz ponury i groźny*, czy nie robi to wrażenia już nie tylko rysunku kreślonego grubą kreską, ale prawie znaku dłuta rzeźbiarza, u którego czarne, gęste włosy, podobne do włosienia końskiego stanowią wkomponowaną formę w tej całej bryle? To nie jest malarski portret, to prawie rzeźba.

A oto jeszcze jeden przykład operowania światłem i cieniem:

„Orso zaś i Jenny mają właśnie próbę w cyrku. Pod płóciennym jego dachem panuje jednak cisza i mrok. Głęb, w której piętrzą się coraz wyżej ławki, prawie zupełnie jest ciemna, największa natomiast ilość światła wpada przez płócienny dach na wysypaną piaskiem i otrębami arenę. Przy owych szarych, przecedzonych przez płótno blaskach, widać stojącego przy parapecie konia, wedle którego nie ma nikogo. Grubopłaski koń nudzi się widocznie, opęda się ogonem od much i kiwa, o ile może, łbem przywiązany na białym lejcu i podgiętym ku piersiom. Powoli oko odkrywa i inne przedmioty, jak oto: leżący na piasku drąg, na którym Orso nosi zwykle Jenny, i kilka obręczy, zaklejonych bibułą, przez które Jenny ma skakać — ale wszystko to leży niedbale porzucone, cała zaś półoświecona arena i mroczny zupełnie cyrk robią wrażenie pustkowiecia z pozabijanymi od dawna oknami. Szeregi spiętrzonych ławek, w niektórych tylko miejscach obrzucone blaskiem, wyglądają jak rumowiska; stojący ze spuszczonego łbem koń nie ożywia obrazu” („Orso”, str. 161).

Powyższy fragment wyraźnie wskazuje, jak po mistrzowsku Sienkiewicz operuje cieniem i światłem. W cyrku panuje mrok — głęb prawie zupełnie ciemna — największa natomiast ilość światła wpada przez płócienny dach na arenę — przy owych szarych przecedzonych przez płótno blaskach widać — konia — powoli oko odkrywa i inne przedmioty — cała zaś półoświecona arena i mroczny zupełnie cyrk robią wrażenie pustkowiecia... Nie tylko światło i cień są tu doskonale rozłożone, ale jest także

uwzględnione przystosowywanie się wzroku człowieka, który z wolnej przestrzeni zalanej słońcem wszedł do pomieszczenia, do cyrku. Początkowo widzi więc tylko ciemną głąb i wpadające przez dach światło, powoli oczy przyzwyczajają się do tej ilości światła i oko odkrywa i inne przedmioty. Określenie *półowiecona arena* przeciwstawiające się mrocznemu zupełnie cyrkowi użyte jest trafnie i adekwatnie do opisywanej sytuacji, świadczy o wnikliwej spostrzegawczości autora.

Już z powyższych przykładów wynika, że Sienkiewicz jest wielkim mistrzem słowa. Okres jego pobytu w Ameryce wzbogacił go jeszcze w nowe doświadczenia i wyculił zmysł spostrzegawczości. Zauważył to Andrzej Stawar w książce pt. „Pisarstwo Henryka Sienkiewicza”, gdzie na stronie 23 i 24 pisze: „Już współczesna krytyka zauważyła zmiany uderzające również w warsztacie pisarskim Sienkiewicza. Zachował on dawną potoczność, żywość i dowcip oraz wolory narracyjne. Pobyt za granicą, zetknięcie się z różnymi środowiskami rozwinęło środki pisarskie, rozszerzyło spostrzegawczość. Długie miesiące pobytu w stepie czy w puszczy, z dala od większych skupisk ludzkich, wyrobiły w Sienkiewiczu wyjątkowe odczucie pejzażu. Sienkiewicz wyrażał niekiedy żal, iż nie został malarzem — malarstwo uważał za sztukę bardziej bezpośrednio przemawiającą do odbiorcy niż literatura. Właśnie w tym okresie dar malowania rozwinął się w pisarzu w sposób wyjątkowy”.

Wyrażany niekiedy żal Sienkiewicza, iż nie został malarzem, bo malarstwo uważał za sztukę bardziej przemawiającą do odbiorcy niż literatura, nasuwa hipotezę, że podświadomie wyczuwał, że świat barwy nie jest najsilniejszą stroną jego twórczości, że to jest to, czego mu nie dostawało, nie doceniał swojego talentu rysownika i rzeźbiarza słowem ani swoich wielkich umiejętności kładzenia światła i cienia, lotem geniuszy dążył do doskonałości.

Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYZNY

Tadeusz Malec

Miejscowość Rachanie, pow. Tomaszów Lubelski. Zapisał w 1967 roku i przygotował do druku Tadeusz Malec.

Opowiedział Jan Truś lat około 65, z zawodu rolnik. Informator jest autochtonem. Jedynie w młodości opuszczał kilka razy wieś rodzinną w poszukiwaniu pracy. Opowiada dość żywo, nierzadko z domieszką swobodnego dowcipu. Gwarę zachował dość dobrze, jednak w rozmowie z obcym sili się na „mowę pańską”, czego dowodem są zawarte w tekście następujące wyrazy: *użyniłym si* zamiast spodziewanej postaci *użeniłym si*; *zaczelym* zamiast *zaczulym*. Co do formy *zaczelym*, to i w języku ogólnopolskim zaznacza się tendencja do jej używania, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Męska forma *zaczelym* «zacząłem» powstała przez analogię do formy żeńskiej *zaczęłam*. Wymienione formy są przykładem ogromnego wpływu języka ogólnopolskiego na język nawet najstarszych mieszkańców wsi, jedynych nosicieli gwary.

Oprócz tego w tekście spostrzec można m.in. następujące cechy:

- 1) labializację, np. *okni*;
- 2) redukcję samogłosek występujących w sylabach nie akcentowanych, np. *człowik*, *gorzyj*;
- 3) zanik nagłosowej spółgłoski *g*- w przysłówku *dzie*;
- 4) oboczność *jakym//jakim* «jakem»;
- 5) biernik l.poj. równy jest dopełniaczowi l.poj. lub mianownikowi l.mn., np. *chałupy*, *mułuduchy*;
- 6) odrywanie końcówek czasu przeszłego *-em* w formach osobowych czasownika i łączenie ich z poprzednim rzeczownikiem, np. z *kruwamim mieszkał*.

Pewną osobliwością jest fakt, że zaimek rodzaju męskiego — *jakiś*, występujący w języku ogólnopolskim w mianowniku l.poj., w gwarze funkcjonuje jako biernik l.poj. rodzaju żeńskiego, np. *jakiś mułuduchy* «jakąś mołoduchę»¹.

¹ Por. pracę pt. *Opis gwary wsi Rachanie, pow. Tomaszów Lubelski* — część I, która ukaże się w „Rocznikach Humanistycznych” 1969.

WSPUMNIENIA Z MŁODYCH LAT

Jakym przyszyd z wojska du domu, ali w domu ni byłu co robić, bida ji nędza. Ji ni byłu dzie zarobić. Trzeba byłu wymacać² jakiś mułuduchy³, żyby si dzieś "użenić. Jak si chłopak "użeni bedzi mu lżyj żyć, ali to si zrubilu gorzyj. Ji tak si "użyńylım ji tak byłu.

A kiedy "użyńylım si, czepiulım si kuminiarstwa. Pracowałım dluzszy czas w tym zawodzi, moży zy siedym lat. Ciężki to życi byłu, bu człowiek sadzy jad, ali chleba ni⁴.

Kiedy już troszka durobiulım si, zaczęłım stawić chałupy, bu razym z kruwamim mieszkał; taki chałupy "u jednym "okni.

Jakim pracował w kuminiarstwi, pruwadziulım zwiōzyk strzylecki ji straż pużarny jaku naczelnik. Aż późnij wojna zaskuczyla, trza byłu jiść du wojska.

² tu: znaleźć, wyszukać.

³ tu: przyszłą żonę.

⁴ Informator ma tu na myśli niskie zarobki kominiarza w owym czasie.

Danuta Buttlerowa: *Polski dowcip językowy*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1968, str. 421.

Molierowski pan Jourdain wielce się zdziwił, kiedy mu powiedziano, że mówi prozą. Dziwiąją się też twórcy i smakosze „jedynych w swoim rodzaju” dowcipów słownych, gdy im pokazać ujawniające się w owych dowcipach ogólniejsze mechanizmy komiczne. Taką właśnie próbę podjęła w niedawno wydanej pracy Danuta Buttlerowa, wywołując od razu falę uszczypliwości. M.in. nieodżałowany Zbigniew Mitzner obdarzył ją dobrotliwym zresztą przydomkiem „doktora humoris causa”.

Przydomek o tyle zasłużony, że jej rozprawa doktorska stanowi gruntowną analizę naukową humoru a raczej dowcipu językowego. Może nawet zbyt gruntowną, bo przyciężką jak na lekkość poruszanej materii. Pewne uczone wywody można sobie było podarować. I bez komentarza każdy zrozumie, jak powstał slogan *Myjcie owoce zakazane!* (s. 147); żartobliwe przewartościowanie słowa *Podhalanka* «przekupka spod hali» (s. 201) nie wymagało podawania etymologii pozornych homonimów, podobnie jak mógł się obejść bez objaśnień *malarz pokojowy* (s. 239), i in.

Zbędną „pedantyczność” kompensuje z nawiązką pionierski charakter pracy. Dowcip językowy nie doczekał się dotąd tak wyczerpującej monografii. Problematyką żartu słownego zajmowano się wprawdzie sporo, głównie w pracach niemieckich, ale w sposób raczej wrywkowy dla ilustracji też ogólnej — filozoficznej czy psychologicznej — teorii komizmu. Pewne zagadnienia, jak stylizacja gwarowa czy archaiczna, groteska czy parodia, były też przedmiotem badań historyków literatury. Nie usiłowali oni jednak wnikać głębiej w językowe podstawy żartu. Np. bardzo wychwalana praca R. Garaona: „*La fantaisie verbale dans le théâtre français du moyen âge à la fin du XVII^e siècle*” (Paryż 1957) nie wykracza poza typowe dla epok wcześniejszych igraszki językowe — przedmiot pierwszego rozdziału książki D. Buttlerowej, a inna praca francuska, również renomowana F. Bara o stylu „burleskowym” XVII w. (1960), ogranicza się do tradycyjnego katalogu żartobliwych chwytów. Próbę językoznawczego spojrzenia przynosi kilka prac radzieckich o dowcipie, głównie u poszczególnych pisarzy. M.in. W. Winogradow pisał o Gogolu i o Zoszczence, R. Budagow — o Ilfie i Pietrowie.

Opracowań polskiego dowcipu językowego brak zupełnie. Tymczasem, jak to przekonująco wykazała D. Buttlerowa — pomijając pewne typy ogólnokomiczne — możliwości tworzenia żartów słownych są odmienne dla każdego języka i zależą od jego struktury gramatycznej i leksykalnej. Praca trafnie wydobywa swoisty charakter polskiego dowcipu językowego i to właśnie przedstawia jeden z jej głównych walorów.

Autorka oparła się na ogromnym materiale, ok. 4500 przykładów zaczerpniętych z 27 roczników czasopism satyrycznych przed- i powojennych oraz z 25 książek z ostatnich lat kilkudziesięciu, zestawiając go z opisanym w literaturze przedmiotu dowcipem w innych językach indoeuropejskich.

Materiał ten został ujęty w ramy oryginalnej i przejrzystej klasyfikacji — co jest także niewątpliwym wkładem D. Buttlerowej do językoznawczego potraktowania problematyki żartu słownego.

Rozróżnione zostały: I. Dowcipy o mechanizmie ogólnokomicznym: powtórzenia, spiętrzenia (*Azaliż, azaliż, azaliż, podły psie ...*); zestawienia elementów kontrastowych (*Napoleon Rzodkiewka* itp.); II. Modyfikacje postaci wyrazów: fleksyjnej (*spakowanaś*); graficznej (*sętymęty*); słowotwórczej (*tandetal, primatonna*) oraz związków frazeologicznych (*salto morale, chała na wysokościach*); III. Neologizmy komiczne: słowotwórcze (*impertynencik, bezankiecie*); semantyczne (*mównica* «kobieta rozmowna»); frazeologiczne (*związek chemiczny* «małżeństwo chemika z asystentką»; *sztukę grano do ostatniego widza*); IV. Dowcipy wyzyskujące tradycyjne elementy słownictwa: zestawienie elementów nie związanych związkiem semantycznym (*zwoleńnik akwinaty i akwawity*); — grupowanie elementów według proporcji strukturalnych czy semantycznych właściwych danemu językowi (*fakt pozostaje niezbity, w przeciwieństwie do sędziego; najpierw chody, potem chodu!, jeden minister nowy i sześciu używanych*); — komiczna transpozycja (*Szczawnica — Pissoir; carpe diem! — codziennie karp*); — paralelne odwrócenie czyli t.zw. *contre-pétrie* (*exposé premiera czy poza ex-premiera*); — wykorzystanie polisemii wyrazu (*Moja żona w objęciach innego — Nie żaden inny tylko stale ten sam! W ciągu kilku dni przełożył całego Szekspira ... ze stolika na półki*); — wykorzystanie homonimii (*Już kończę sprawozdanie. — Ile jeszcze? Najwyżej trzy literki*).

Przedstawiona tu w największym skrócie klasyfikacja wyczerpuje właściwie całość językowych mechanizmów dowcipu. Oczywiście pewne typy występują łącznie. W czasach nowszych rzadko ma się do czynienia z dowcipem opartym wyłącznie na komizmie wewnątrzjęzykowym, bez odniesień do realnej sytuacji. Stąd też pewne powtórzenia, np. nagromadzenie struktur z tym samym elementem dźwiękowym występuje w rozdziale I i w rozdziale IV jako zestawienie analogicznych konstrukcji z różnym znaczeniem. Można mieć wątpliwości co do umieszczenia w dwu różnych podrozdziałach dowcipu opartego na wieloznaczności i na homonimii. Oba zjawiska odpowiadają definicji autorki „dwie treści w jednym kształcie słownym”. Często homonimia jest tylko ostatecznym rezultatem rozpadu polisemicznego (*pokój*; fr. *assiette* i in.). Dla większości odbiorców homonimia tego typu nie różni się od homonimii wyrazów o różnej etymologii. Sama autorka zdaje sobie zresztą sprawę z „pogranicznego charakteru” wielu omówionych przykładów.

Rozdziały dotyczące dowcipów najwyższego rodzaju — opartych na polisemii i homonimii — są zresztą znakomite. D. Buttlerowa wnosi tu wiele nowego. Określa bliżej rolę „determinatorów kontekstowych” koniecznych dla właściwego zrozumienia dowcipu i analizuje różne ich wykorzystanie, jak „uwalnianie z ustabilizowanego kontekstu wyrazów o znaczeniu związanym” (*W Polsce same równe babki, bo w demokracji wszyscy równi*), „deleksykalizacje” czyli ożywienie elementów związku, frazeologicznego, które utraciły samodzielność znaczeniową (*Twoja żona krótko cię trzyma. — Krótko? Już 16 lat*), z podtypem „żartobliwy wniosek” i „żartobliwa motywacja” (*Dlaczego zamykasz oczy podczas picia? — Bo mi lekarz powiedział, że bym nie zaglądał do kieliszka*); „reinterpretacja struktur słowotwórczych” szczególnie częsta w żarcie polskim (*Tatuś ma posiedzenie. — A długo potrwa? — Dwa miesiące*). Nb. przykład z franc. *viande* (s. 311) jest błędny, bo w języku francuskim słowo to nie było nigdy odczute jako derywat; znaczenie «żywność» przejęto z łaciny, a dopiero kilka wieków później nastąpiło zwężenie do znaczenia «mięso». Zmiana kategorii gramatycznej, czyli konwersja (*Bije druga — jęknął pan, którego biła druga żona*) typowa dla języków o niewielkiej ilości końcówek fleksyjnych, jest, jak stwierdza autorka, raczej rzadka w dowcipie polskim.

Z tych samych powodów istnieją tu ograniczone możliwości tworzenia dowcipów opartych na homonimii, tak częstych w języku francuskim (nb. podany na s. 335

przykład homofonii francuskich *pomme/paume* jest niedobry: wyrazy te różnią się barwą i długością samogłoski akcentowanej — (*pɔm/po:m*). Jednym z typów dowcipu homonimicznego jest przeciwstawienie jednakowych wyrazów o różnej etymologii (*Mówimy właśnie o restauracji Burbonów. — Ze też takim młodzikom zawsze knajpka w głowie!*), innym narzucenie sensu szczegółowego, związanego z określoną sytuacją: np. o Kiepurze: *Śpiewał pro Patria*. Ostatni dowcip może być niezrozumiały dla osób nie pamiętających czasów, kiedy znany śpiewak był posiadaczem luksusowego hotelu „Patria” w Krynicy.

W związku z tym nasuwa się inna uwaga. O ile autorka wdaje się w bardzo szczegółowe objaśnienia nawet dość prostych faktów językowych, o tyle często zostawia bez komentarza aluzje do mało znanych dziś, zwłaszcza młodszymi czytelnikami, dawniejszych realiów. Dowiedzą się oni wprawdzie, dlaczego o Wieniawie-Długoszowskim można było powiedzieć, że urodził się pod dobrą datą, a o urzędnikach Min. Skarbu, że otrzymali *bratyfikację*, ale z dowcipu politycznego o Adolffie Nowaczyńskim — polskim Leonie Daudet, uchwycą tylko pointę skatologiczną.

Już bez żadnej winy autorki, wiele świetnych dowcipów wpadnie w próżnię z powodu niedostatecznej znajomości języków zachodnich i braku kultury klasycznej. Np. niewiele osób zrozumie transpozycję Tuwima *Louis Kęs czy Sęk*, kontaminację *akademimonde*, tasiemkowiec niemiecki *Oberlandsgerichtsdirektorswitwenundwaisenunterstützungskassenkürzungsversuche* itd. Jeszcze mniej zapewne doceni komizm zabawnej transpozycji przysłów i tekstów łacińskich: *audaces fortuna iuvat — łajdacy robią fortunę, Caesar Gallorum bona cepit — Cezar wprowadził bonę Francuzkę* i in.

Co gorsza, część czytelników zainteresowanych dowcipem językowym może nie zrozumieć licznych cytatach, podanych jedynie w języku obcym, szczególnie w bardzo pożytecznym przeglądzie dotychczasowych teorii komizmu.

Może te spóźnione dezyderaty uda się zrealizować w dalszym wydaniu książki, której niewielki nakład zapewne szybko się wyczerpie. Dobrze byłoby wówczas dodać także obszernie streszczenie obcojęzyczne. Jest wielką szkoda, że praca Danuty Buttlerowej, która stanowi nie tylko pierwszą pełną monografię polskiego dowcipu językowego, ale i poważny wkład do ogólnej teorii komizmu, pozostanie nie znana poza krajem.

Halina Lewicka

Maria Kamińska: *Gwary Polski centralnej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968 r., Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. „Prace Językoznawcze” nr 49, s. 156, Cena 35 zł.

Przedmiotem tej nowej polskiej książki z zakresu dialektologii jest wszechstronna, bo opisowa, historyczna i porównawcza analiza gwar na obszarze dawnej ziemi sieradzkiej. W omówieniu tej pracy pragnę zwrócić uwagę na zastosowaną metodę, na wyniki ważne dla polskiej dialektologii historycznej oraz na wnioski bardziej ogólne.

Książka M. Kamińskiej nie jest „klasyczną” monografią gwary, opisującą po kolei poszczególne kontynuanty staropolskich głosek i końcówek fleksyjnych. Autorka wychodzi ze słusznego założenia, że w świetle dotychczasowej literatury dialektograficznej strona opisowa gwar sieradzkiej jest polskim dialektologom dostatecznie znana. Stąd wytknęła ona sobie cel o wiele ambitniejszy. Postanowiła w studium w całym tego słowa znaczeniu dialektologicznym ukazać miejsce i istotę gwar sieradzkiej na tle sąsiednich dialektów polskich. Jest ona uczennicą prof. Karola

Dejny, wybitnego dialektologa.¹ Autorka połączyła w swej książce metodę synchroniczną z diachroniczną. Po krótkim wstępie (s. 5—7) i po naszkicowaniu celu i metody pracy (s. 8—12) — przedstawiła ona w sześciu rozdziałach najważniejsze cechy gwar sieradzkich, omawiając za każdym razem wyniki swoich badań terenowych w 30 punktach oraz odbicie tych cech w rękopisach XVI-wiecznych pochodzących z badanego obszaru, zwłaszcza z Szadku, Grocholic, Pajęczna i Działoszyna. Uwzględniła także znane już fakty z analizy miejscowych tekstów literackich. Wszystkie zauważone cechy zostały krytycznie porównane z tym, co o nich dotąd wiadomo z literatury językoznawczej, przede wszystkim z najważniejszej dla tego obszaru monografii prof. Z. Stiebera². Poza tym poszczególne cechy gwarowe zostały rzutowane na tło fonetyczne terenów sąsiednich, a zwłaszcza Łęczyckiego³ i Kielecczyny⁴. Rozdziały poświęcone poszczególnym cechom gwarowym są następujące: samogłoski nosowe, samogłoski ustne, spółgłoski, odmiana imion i czasowników, wybrane zagadnienia słowotwórcze i słownictwo. Autorka przedstawia stosunkowo mało faktów zapisanych w terenie, ale są to zawsze fakty typowe, dobrze uporządkowane i ważne dla ostatecznej syntezy. Rozmieszczenie tych faktów w terenie zostało ukazane na 19 bardzo czytelnych i starannie wykonanych mapkach. Autorka zastosowała tu punktowo-symboliczną metodę mapowania faktów gwarowych. Niekiedy pomocniczo stosuje metodę izoglosową. O ile zapisów terenowych jest stosunkowo mało, to z grodzkich i wójtowskich ksiąg XVI-wiecznych autorka przytacza cały materiał dotyczący danego zagadnienia. Dzięki połączeniu przez autorkę opisu synchronicznego z diachronicznym czytelnik może w każdym rozdziale śledzić rozwój danej cechy gwar sieradzkiej od XVI wieku do czasów współczesnych i to na bogatym tle gwar sąsiednich. W żadnej znanej mi polskiej monografii określonej gwary nie potraktowano historii gwary w świetle zabytków tak szeroko jak w monografii Marii Kamińskiej i już choćby z tego powodu monografia ta winna zająć ważne miejsce w polskiej literaturze dialektologicznej.

Chciałbym zwrócić uwagę czytelników na następujące, szczególnie ciekawie opracowane problemy: 1) problem, czy denazalizacja kontynuantu stpol. samogłoski nosowej krótkiej i przybranie przez nią zabarwienia *e* jest procesem wewnętrznym czy rezultatem wpływu dialektu wielkopolskiego (s. 44—45); 2) zasięg i zakres postaci i form z nieprzegłoszonym *e* po wargowych (s. 50—52); 3) nie znane dotąd i ważne dla dalszych dociekań wypadki mieszania w Sieradzkim *b* z *v* (s. 72—73); 4) rozwój fonemu *χ* w świetle nowych faktów zwłaszcza na lewym brzegu Warty (s. 77—86); 5) końcówka dopełniacza l.mn. rzeczowników *-óch* (s. 96—98); 6) końcówka miejscownika l.mn. rzeczowników *-af* (s. 98); 7) końcówka dopełniacza i miejscownika l.mn. przymiotników i zaimków typu *tyf staruf* (s. 99); 8) formanty przymiotnikowe *-ity* i *-aty* wobec *-isty* i *-asty* (s. 104—105); 9) przysłówkowy formant *-k* (s. 107).

W związku z pierwszym z tych problemów autorka przytoczyła bogaty materiał współczesny i historyczny, w którego świetle możemy obserwować rozszczepienie samogłosek nosowych przed artykulacją zwartą i zanik rezonansu nosowego. Au-

¹ Mam tu na myśli przede wszystkim następujące prace: *Południowokieleckie przesunięcie artykulacji «o» ku przodowi*. „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” VIII, 1962, s. 141—156; *Próba sprecyzowania niektórych pojęć i terminów dialektologicznych*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN”, R. XX, 5, 1966, s. 1—3; *Ile mamy dialektów polskich?* „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” XIV, 1968, s. 5—40; *O niektórych procesach różnicowania się wokalizmu*, tamże, s. 184—208.

² Z. Stieber: *Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego*. Kraków 1933, „Monografie Polskich Cech Gwarowych” PAU, nr 6.

³ Głównie na podstawie monografii M. Szymczaka: „Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w powiecie łęczyckim”. Łódź 1961.

⁴ Głównie na podstawie K. Dejny: „Atlas gwar województwa kieleckiego”, t. I—V. Łódź 1962—1966.

torka twierdzi, że denazalizacja nosówek w Sieradzkim dokonała się spontanicznie, a nie — jak to twierdził K. Nitsch — pod wpływem dialektu wielkopolskiego. Moim zdaniem, z przytoczonego materiału takiego wniosku wyciągnąć nie można. Obfity materiał pokazuje nam przebieg procesu, ale nie jego przyczynę. Sądzę, że znana teza Nitscha o wpływie wielkopolskim na denazalizację nosówek w Małopolsce i w Sieradzkim jest w dalszym ciągu aktualna. Jak zobaczymy dalej, właśnie Wielkopolska odegrała w kształtowaniu się systemu gwar sieradzkich niepoślednią rolę. Autorka podała dużo dobrych przykładów na wielkopolski rozwój *eł* w *dł* i dalej w *oł*. Nie należy tu jednak w żadnym wypadku przykład *kapalus*. Postać ta występuje powszechnie w gwarach pomorskich, w których nie było i nie ma wielkopolskiego rozwoju *eł* w *dł*. *Kapalus* to najprawdopodobniej przekształcenie śrlac. *cappellus*⁵ pod wpływem podstawowego wyrazu *cappa* i z typową dla zapożyczeń „harmonią wokaliczną”, por. malborskie *arbata*, *atalerija*, *atanzija* «hortensja» itp.

Najważniejsze wnioski dla polskiej dialektologii historycznej, a zwłaszcza dla problemu najdawniejszych podziałów dialektowych Polski, przynosi syntetyczny rozdział: *Cechy dialektalne wyznaczające obraz gwar sieradzkich w przeszłości* (s. 122—133). Dotąd w świetle badań K. Nitscha Sieradzkie i Łęczyckie zaliczono powszechnie do dialektu małopolskiego, przy czym od dawna znany był fakt przejściowości tego terenu między Wielkopolską, Małopolską i Mazowszem. Ta przejściowość została najpełniej udokumentowana we wspomnianej monografii prof. Z. Stiebera. Natomiast w świetle cytowanej przez M. Kamińską literatury historycznej Sieradzkie było początkowo związane z Wielkopolską, znajdowało się pod wpływem osadniczej ekspansji Polan, a rzekomych plemion „Łęczycan” i „Sieradzan” nigdy nie było. Nie było więc zgodności między wynikami badań językoznawców i historyków. Jak powszechnie wiadomo, Nitsch zaliczył Sieradzkie i Łęczyckie do dialektu małopolskiego opierając się głównie na fakcie mazurzenia, które uważał za cechę przedpolską, plemienną. W swej monografii M. Kamińska udowodniła, że rację mieli historycy. Dowód ten został oparty na wszechstronnie i obiektywnie zinterpretowanym materiale dialektologicznym.

Autorka przekonująco udowodniła, że w Polsce centralnej nie ma żadnego odrębnego dialektu, ponieważ nie ma tu żadnych cech wyróżniających omawiane gwary od pozostałych. Nie ma żadnego „dialektu centralnego”, są tylko przejściowe gwary sieradzkie między dialektami: wielkopolskim, małopolskim i mazowieckim. Pierwotnym i rodzimym dialektem w ziemi sieradzkiej był dialekt wielkopolski. Świadczą o tym do dziś relikty wymian *ra- : re-*, *ja- : je-*, *tart : tert* oraz *'a : 'e*. Są to cechy północnopolskie, a więc i mazowieckie, ale mazowiecka geneza gwar sieradzkich nie wchodzi w ogóle w rachubę. Pozostaje więc tylko Wielkopolska jako przeciwstawna pod tym względem Małopolsce. Prócz tego do wielkopolskich należą w Sieradzkim następujące cechy: mieszanie *b* z *v* jako rezultat dłuższego utrzymywania się dwuwargowej artykulacji *w*; rozwój grup *sř*, *zř* w *stš*, *zdž*; swoiste uproszczenie grup spółgłoskowych typu *tuš* «tchórz», *leki* «lekki», *paš* «paść», typ *ve voze*, ze *źemi*; rozwój *-aj* w *-ej*; ślady dyftongicznej wymowy kontynuanta *stpol. ā* długiego na zachód od Warty; typ *vołna*, *połzo* z rozwojem *eł* w *dł* i dalej w *oł*; deminutywny formant *-yszek*; produktywność formantu *-aty*; brak w tekstach XVI-wiecznych małopolskiej końcówki miejscownika l.mn. rzeczowników *-och*; istnienie w 1 os. l.mn. w koniugacji w czasie teraźniejszym i w trybie rozkazującym końcówki *-ma*. Na tle polskich stosunków gwarowych cechy te są niewątpliwie wielkopolskie. Szczególnie ważna jest — moim zdaniem — cecha wymieniona ze względu na miejsce w systemie na ostatnim miejscu. Autorka niejednokrotnie podkreśla, że niektóre cechy wielkopolskie zachowały się w Sieradzkim lepiej niż w samej Wielkopolsce. Właśnie ta ostatnia cecha mówi nam, że w Sieradzkim cechy wielko-

⁵ F. Sławski: „Słownik etymologiczny języka polskiego”, t. II. Kraków 1958, s. 54.

polskie nie tylko lepiej się zachowały, ale — co najważniejsze — rozszerzyły swój pierwotny zakres. Powszechnie wiadomo, że w Wielkopolsce końcówka *-ma* istnieje tylko w trybie rozkazującym, a nie w czasie teraźniejszym. Gdy zastosujemy tu sprawdzoną na olbrzymim materiale porównawczym indoeuropejskim VI formułę rozwoju morfologicznego prof. J. Kuryłowicza, musimy stwierdzić, że skoro Sieradzkie rozszerzyło zakres innowacyjnej wielkopolskiej końcówki *-ma*⁶ także na *indicativus praesentis*, to system sieradzki „naśladował” system wielkopolski. Pokrywa się to całkowicie z danymi historyków o pierwotnej zależności Sieradzkiego od Wielkopolski. Na s. 127 autorka pisze, że również nowe dane z dziedziny onomastyki potwierdzają jej tezę o wielkopolskiej genezie gwar sieradzkich. Ma tu na myśli przede wszystkim monografię toponomastyczną dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego A. Pazdur-Strokowskiej. Potwierdzają to też moje badania nad jednym wprawdzie typem nazw miejscowych, mianowicie nad nazwami rodowymi, ale prowadzone w skali ogólnosłowiańskiej. W części mojej monografii tych nazw, poświęconej nazwom rodowym ziemi sieradzkiej i łęczyckiej⁷, wykazałem, że pod względem intensywności, typologii i historii nazw rodowych ziemia sieradzko-łęczycka stanowi przedłużenie Wielkopolski, tej kolebki polskich nazw typu rodowego. Do XV wieku włącznie na obszarze wielkopolsko-sieradzko-łęczyckim było najwięcej nazw rodowych w całej Polsce, bo 148 bez nazw dwuznacznych i niepewnych, podczas gdy na Mazowszu było ich wtedy tylko 47. Dopiero w XV wieku nazwy rodowe stały się typowe dla Mazowsza. Tu znów trzeba podkreślić, że Sieradzko-Łęczyckie miało w XV wieku aż 88 nazw rodowych, podczas gdy Wielkopolska, ich kolebka w skali ogólnopolskiej, tylko 60. A więc i pod tym względem „naśladowający” system toponimiczny sieradzko-łęczycki prześcignął „naśladowany” system wielkopolski.

Później ziemia sieradzka znalazła się pod wpływem dialektu małopolskiego. Z Małopolską wiąże autorka następujące innowacje sieradzkie: mazurzenie; rozwój *-ch* w *-k*; zanik rezonansu nosowego; brak przegłosowego *o* w typie *metła*; wymowę typu *sfuj* przy jednoczesnym zachowaniu w tekstach bez zmiany grupy *chw*; rozwój *ch* w *k* w grupach spółgłoskowych; podwojenie *s* w typie *bosso*; nie przeprowadzoną do końca kontrakcję w czasownikach *bać się*, *stać*; ślady wymowy typu *nośeł*; produktywność formantu *-isty*; możliwość występowania przedrostka *oz-*; przyrostek *-k* w przysłówkach typu *tendyk*; typ *te dobre chłopcy były, te krowy się pasły*.

Wreszcie najpóźniejszy, ale ostatnio najintensywniejszy, jest w Sieradzkim wpływ dialektu mazowieckiego, z którym autorka wiąże: ścieśnienie *e* w typie *pyrśi*; brak palatalności *f* w wyrazie *sfyńa*; ślady braku przegłoszonego *a* w typie *zametać*; końcówkę *-amy*; końcówkę *-eŭi*; upowszechnienie się przedrostkowego i przyimkowego *z* w sąsiedztwie spółgłosek spółotwartych i szczelinowych; formant *-ak* w typie *ćelak*; częstotliwy formant *-ywać*; zrównanie bezokoliczników typu *użić* z typem *nościć*. Na podstawie moich badań nad mazurzeniem w Sieradzkim w nazwach rodowych uważam tu mazurzenie za innowację mazowiecką, a nie małopolską, ponieważ fakty odbijające morfologiczne skutki mazurzenia w tych nazwach⁸ są w Sieradzkim i Łęczyckim starsze niż w Małopolsce. W bliższej Mazowszu ziemi

⁶ Kontaminacja końcówek *-m* i *-va* w nową końcówkę *-ma* mogła się dokonać w Wielkopolsce dopiero z chwilą zaniku kategorii dualis, kiedy to końcówki *-m* i *-va* stały się w trybie rozkazującym równofunkcyjne i obsługiwały liczbę mnogą. Tymczasem w trybie orzekającym wraz z zanikiem kategorii dualis zanikła właściwa jej końcówka *-va*.

⁷ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe ziemi sieradzkiej i łęczyckiej*. „Onomastica” XIII, 1968, s. 61—119, zwłaszcza s. 63—65, 72, 80—82, 115—117.

⁸ Chodzi tu o fakty typu *nos*: *nosy* = *Długos* (zmazurzony *Długosz*): *Długosy* i podobnie *Krzykosy*, *Miodusy*, *Kotosy*, *Bogusy*, *Gołasy* itp.

sieradzkiej i łęczyckiej pojawiają się one od końca XIV wieku, głównie w XV wieku, np. *de Kolosy* 1391 (dziś Kołoszyn pow. Łódź; od n.o. *Kolosza*), *Lubna Jacussy* 1496 (dziś Lubna — Jakusy pow. Sieradz; od n.o. *Jakusz*); podczas gdy w Małopolsce od końca XV i głównie w XVI wieku, np. *Krzykossy* 1470—1480 (dziś Trzykosy pow. Sandomierz; od n.o. *Krzykosz*. *Geminata ss* oznacza u Długosza bardzo często *s*), *Colossi* 1470—1480 (dziś Kolosy pow. Kazimierza Wielka; od n.o. *Kolosza*), *Długoschy* ok. 1520 (dziś Bebelno pow. Włoszczowa; od n.o. *Długosz*. U Łaskiego *sch* oznacza przede wszystkim *s*). Najwcześniej pojawiło się mazurzenie w nazwach rodowych typu *Miodusy* na Mazowszu, później opanowało ono ziemię łęczycką i sieradzką oraz północną Małopolskę, najpóźniej ogarnęło ono Małopolskę środkową i południową.

Udowodnienie przez M. Kamińską pierwotnej wielkopolskości gwar sieradzkich i ich przekształcania się pod wpływem dialektów małopolskiego i mazowieckiego w gwary typowo przejściowe jest ważnym osiągnięciem w polskiej dialektologii historycznej.

Są wreszcie na s. 133 dwa może przez skromność autorki za mało podkreślone twierdzenia ważne dla dialektologii ogólnej, dla ogólnojęzykoznawczego problemu ekspansji jednych systemów na drugie oraz dla zagadnienia powstawania gwar przejściowych i mieszanych. Autorka pisze: „Niosący ze sobą znaczne uproszczenie systemu fonologicznego dialekt małopolski zdołał niektóre cechy wielkopolskie usunąć z Sieradzkiego nieomal bez reszty...”, a dalej: „Wpływ dialektu mazowieckiego niewątpliwie w Sieradzkim dość późny ... niesie ze sobą głównie innowacje morfologiczne...”.

Do takich samych wniosków natury ogólnej doszedłem na zupełnie innym materiale w monografii gwar malborskich⁹, tych najbardziej nowatorskich i najbardziej mieszanych gwar północnopolskich. Naczelny wniosek sformułowałem na s. 236 następująco: „Dialekt malborski¹⁰ powstał przez zmieszanie się cech chełmińskich z kaszubskimi. Później przyjmował on cechy dialektów mazowieckiego i kociewskiego. Wybór cech przyjmowanych z tych dialektów odbywał się na zasadzie swoistego prawa selekcji. Przyjmowano głównie te cechy, które upraszczały i ukonsekwentniały system fonetyczny i fleksyjny... W zasadzie nie przyjmowano cech nie będących w zgodzie z kierunkiem wewnętrznego rozwoju”. Omawiając zaś wpływ kociewski na Malborskie wielokrotnie podkreślałem atrakcyjność gwar kociewskich w prostocie ich systemu fleksyjnego. Zauważona przeze mnie w Malborskim prawidłowość w kształtowaniu się systemu gwar przejściowych i mieszanych została wykryta zupełnie niezależnie i na całkowicie innym materiale przez Marię Kamińską. Jest to więc niewątpliwa prawidłowość, a nie zbiór przypadkowych faktów. Dzięki temu monografia autorki swymi najważniejszymi wnioskami i słusznymi uogólnieniami wykracza poza problematykę określoną w tytule i ma znaczenie dla językoznawstwa ogólnego.

W ostatnim rozdziale (s. 134—138) autorka omówiła zmiany w gwarach sieradzkich w ciągu ostatniego ćwierćwiecza przez porównanie swoich materiałów z cytowaną monografią prof. Z. Stiebera. Pracę uzupełnia bibliografia (s. 140—142), streszczenie w języku francuskim (s. 143) i bardzo pożądaný indeks wyrazów (s. 144—154).

Hubert Górniewicz

⁹ H. Górniewicz: „Dialekt malborski”, t. I: *Fonetyka, fleksja i składnia*. Gdańsk 1967. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Wydział I Nauk Społecznych i Humanistycznych. Seria monografii, nr 24.

¹⁰ Zgodnie z przyjętą przez autorkę terminologią prof. K. Dejny winno być „gwary malborskie”.

Aleksandra Krupianka: *Formacje czasownikowe z przedrostkiem o-(ob-) w języku polskim*. Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego, t. XX, z. 2; s. 184.

Praca Aleksandry Krupianki: „Formacje czasownikowe z przedrostkiem o-(ob-) w języku polskim” jest rozprawą doktorską.

Jest to praca monograficzna poświęcona historycznemu rozwojowi formacji czasownikowych utworzonych za pomocą przedrostka o-(ob-); (o-i ob- autorka uważa za jeden prefiks, jako że o- stanowi tylko fonetyczny wariant ob-).

We Wstępie dr Krupianka dokonała przeglądu prac zajmujących się funkcjami słowiańskich przedrostków; literatura na ten temat jest bogata, ale znamienne, że zawiera jedynie opisy synchroniczne, nie uwzględniając rozwoju funkcji przedrostków w dziejach. Diachroniczne ujęcie tego zagadnienia można znaleźć zaledwie w kilku szczegółowych artykułach pióra Němeca (chyba Němca — uwaga moja — M. F.), Ivić, Machka. W Polsce dotąd nie było opracowania historycznego rozwoju funkcji prefiksów.

Głównym celem autorki jest zbadanie, kiedy i jak wyspecjalizowały się pod względem funkcjonalnym pewne typy formacji czasownikowych z o-(ob-) i określenie, jaki stopień produktywności osiągnęły.

Ze względu na tę myśl przewodnią pracy — zebrany materiał przykładowy (obejmujący formacje od najdawniejszych czasów staropolskich aż po współczesność) przytoczony został w sposób chronologiczny; autorka podzieliła go na trzy fazy: materiał od XIV w., materiał od XVI w. i materiał od XVIII wieku. Materiał (uwzględniający wszystkie okresy) zawarty jest w dwóch podstawowych częściach książki, tj. w części I pt: *Formacje odczasownikowe* i w części II: *Formacje odimienne*, służy także do zilustrowania formacji zleksykalizowanych (rozd. III), kalk i pożyczek (rozd. IV), formacji o niejasnej funkcji przedrostka (rozd. V) i formacji niepewnych (rozd. VI).

Najogólniejszy podział na formacje odczasownikowe i odimienne wskazuje już na zasadnicze kryterium klasyfikacji materiału; są nim podstawy derywacyjne: czasownik, rzeczownik, przymiotnik, zaimek, wyrażenie syntaktyczne.

Klasyfikacja przeprowadzona przez A. Krupiankę ma charakter kilkustopniowy: zasadę podziału podrzędną w stosunku do powyższej (słowotwórczej) stanowi zasada składniowa polegająca na znalezieniu analogii między budową czasownika złożonego a budową zdania; ostatnim kryterium jest znaczenie poszczególnych formacji czasownikowych.

Przy podziale drugiego stopnia autorka opierała się na metodzie logiczno-syntaktycznej prof. Witolda Doroszewskiego („Kategorie słowotwórcze”, „Podstawy gramatyki polskiej”), metodzie odnoszącej się do formacji rzeczownikowych. Czasowniki złożone p. Krupianka traktuje jako skoncentrowaną grupę orzeczenia w zdaniu rozwiniętym. Píše we wstępie, że „można np. wyodrębnić następujące typy kombinacji słowotwórczych: *obchodzić* «chodzić wokoło (czego)», gdzie *chodzić* jako temat słowotwórczy jest orzeczeniem, a formant przedrostkowy *ob-* pełni funkcję okolicznika miejsca, albo *opancerzyć* «otoczyć pancierzem», gdzie funkcję orzeczenia pełni przy współdziałaniu formantu sufiksalnego prefiksalny formant *o-*, a dopełnienia — temat *pancierz* użyty w narzędniku, czy wreszcie *obezdomnieć* «zostać bezdomnym», gdzie cała formacja stanowi orzeczenie, przy czym prefiksalny formant *o-* pełni przy współdziałaniu sufiksu funkcję łącznika, a temat *bezdomny* — orzecznika w narzędniku” (s. 17).

Zasady opracowania materiału wystąpią wyraźnie, gdy prześledzimy zespoły, w jakie A. Krupianka grupuje formacje z przedrostkiem o-(ob-). Wystarczy przypomnieć tytuły poszczególnych zbiorów; dokładność pociągnęła za sobą pewną, ko-

nieczną, opisowość nagłówków (zwłaszcza w wypadkach pośredniości funkcji składniowej prefiksu), wzmożoną ponadto przez obecność formuł określających typ znaczeniowy każdego zbioru. Zastosowanie formuł znaczeniowych dla odpowiednich typów formacji ma dużą wartość ukonkretniającą abstrakcyjne określenia z zakresu składni.

W obrębie formacji o podstawach czasownikowych wyróżniono 8 grup (podziały powtarzam za autorką), w których formant *o-(ob-)* występuje kolejno w funkcjach: okolicznika miejsca — typ «naokoło, wokoło, ze wszystkich stron» (np. *omotać*), okolicznika sposobu lub miejsca i sposobu — typ: «pod każdym względem, w ogóle, ogólnie» (np. *obmyśleć*), okolicznika miejsca — typ: «w dół, na dół» (np. *obciec*), okolicznika miejsca lub miary — typ: «z wierzchu» lub «trochę» (np. *opierzchnąć*), okolicznika miejsca i sposobu jednocześnie — typ: «naokoło oddzielając, usuwając» (np. *obciosać*), okolicznika sposobu i miejsca — typ: «po kilka razy, wokoło» (np. *objeździć*), okolicznika miary — typ: «nadmiernie, bardzo intensywnie» (np. *oblować*) i dopełnienia (np. *oplotkować*). Tam, gdzie to jest możliwe, autorka wyznacza funkcje semantyczne przedrostka jeszcze precyzyjniej; dzięki rozgraniczeniu odcieni znaczeniowych analiza materiału stała się bardziej szczegółowa, gruntowniejsza, a książka z pewnością nie straciła na przejrzystości — wszystkie podziały rysują się na tle ogólnej klasyfikacji bardzo wyraźnie.

W części II — w dziale formacji orzeczownikowych — wydzielone są 4 podgrupy. W trzech pierwszych formant pełni funkcję orzeczenia rozwiniętego (temat słowotwórczy może być dopełnieniem czynnika pomocniczego — typ: «otoczyć czym», np. *ocukrować*, dopełnieniem wyrażonym w dopełniaczu lub w bierniku — typ: «odjąć co, pozbawić czego», np. *oskalpować* albo dopełnieniem orzekającym wyrażonym w narzędniku — typ: «uczynić czym», np. *osierocić*), w ostatniej ma rolę łącznika (orzecznikiem jest wówczas temat słowotwórczy) — typ: «stać się czym», np. *okamienieć*).

W obrębie formacji odprzymiotnikowo-zaimkowych zostały wyróżnione dwie grupy: pierwsza, w której przedrostek pełni funkcję orzeczenia, a temat jest dopełnieniem orzekającym — typ: «uczynić jakim», np. *ozłocić* i druga, w której orzecznikiem jest temat słowotwórczy, formant zaś występuje jako łącznik — typ: «stać się jakim», np. *oparszywieć*.

Formacje, których podstawę stanowią wyrażenia syntaktyczne, nie są, zdaniem dr Krupianki, typowe dla przedrostka *o-(ob-)*; w pracy poświadczają je trzy czasowniki: *obezecznić*, *obezpieczyć*, *obezsilić*.

Podstawową funkcją rodzajową prefiksu *o-(ob-)* (autorka za przykładem prof. Klemensiewicza używa tego terminu na oznaczenie przede wszystkim funkcji znaczeniowej, eliminując chwilowo z rozważań zagadnienie aspektowej funkcji przedrostka) jest funkcja okolicznika miejsca, tzw. funkcja „dookolna”. Funkcję tę charakteryzuje żywotność i dynamiczność we wszystkich okresach rozwoju języka polskiego; autorka wykazała, że większa dynamiczność jest udziałem formacji utworzonych od rzeczowników niż formacji odczasownikowych. Z kolei przy drugiej co do ważności funkcji *o-(ob-)*, tj. funkcji okolicznika sposobu — obserwujemy jej regres w miarę zbliżania się do współczesności. Żywotne dawniej typy ujęte przez A. Krupiankę w formuły: «pod każdym względem, w ogóle, ogólnie» i «naokoło oddzielając, usuwając» są dziś zupełnie nieproduktywne. O ile w XIV—XV w. w pierwszym znaczeniu wystąpiło 48 formacji, w XVI—XVII — 34, to w XVIII—XX — tylko 12. Funkcja sposobowa w formacjach typu: *oblądzić*, *oczekać*, *oblubić*, *o(b)łudzić*, *o(b)myśleć*, *osromać*, *ostradać*, *obwielbić*, *o(b)żałować*, *obelżyć* itd. jest jedynie funkcją historyczną; te czasowniki, w których prefiks zachował do dziś funkcję okolicznika sposobu, to na ogół formacje zleksykalizowane.

Bardzo pomocna dla szybkiej orientacji w kierunkach rozwoju funkcji przed-

rostka *o-(ob-)* okazała się tabela zamieszczona na początku części *Wnioski*. Tabela (sporządzona bardzo przejrzysto) uwzględnia wszystkie typy znaczeniowe formacji odczasownikowych i odmiennych oraz pokazuje, jaka liczba czasowników reprezentowała dany typ w każdym z trzech omawianych okresów polszczyzny i kiedy ustabilizowały się niektóre funkcje przedrostka.

Inna tabelka (s. 143) zawiera procentowe zestawienie różnych funkcji formantu *o-(ob-)* w czasownikach staro-cerkiewno-słowiańskich i polskich. To zestawienie, do którego wykorzystano prace S. Słońskiego, potwierdza wyniki własnych badań A. Krupianki, najogólniej — potwierdza rozwój funkcji „dookolnej” i tendencję do zaniku sposobowej funkcji przedrostka.

Praca: „Formacje czasownikowe z przedrostkiem *o-(ob-)* w języku polskim” ma przemyślany układ. Lekturę jej ułatwia wstęp informujący o celach, metodach, zakresie rozprawy i o aktualnym stanie wiedzy na temat rozwoju funkcji formantów, a także syntetyczne streszczenie w języku angielskim i alfabetyczny spis formacji na końcu książki.

Myślę, że wielu studentów zainteresuje rozdział *Stosunek o- do ob- czy Repartycja przedrostkowa*. Autorka, zajmując się wzajemnym stosunkiem dwóch postaci pierwotnego przedrostka *ob-*, podniosła ważną sprawę współlistnienia obu w tych samych formacjach i stopniowej specjalizacji każdej z nich (np. nie użyjemy dziś zamiennie *omotać* i *obmotać*, *otoczyć* i *obtoczyć*).

Do zagadnień, z których autorka świadomie zrezygnowała, należy sprawa stosunku prefiksu *o-(ob-)* i przyimka *o*, zasygnalizowana tu jako temat czekający na opracowanie.

Studium, którego treść, układ i wyniki przedstawiłam, jest właściwie przeznaczone dla specjalistów. Mimo swego specjalnego charakteru praca może zainteresować szerszy krąg czytelników orientujących się w zagadnieniach historyczno-szczegółowych; powinni po nią sięgnąć studenci kierunku językoznawczego filologii polskiej.

Magdalena Foland

Poprzedni odcinek tej rubryki zakończyliśmy omawianiem artykułów red. W. Kochańskiego zamieszczonych w lubelskiej „Kamienie”, z kolei zajmujemy się redagowanym przez tegoż autora *Pogotowiem językowym* w czasopiśmie „Płomyk”. Cykl ów otworzył interesująco zatytułowany artykuł: *Co nas bawi w przekrojowym humorze zeszytów?* (nr 3 „Płomyka” z 1969 r.). Autor umiejętnie podzielił błędy stylistyczne i gramatyczne, popełniane przez młodzież szkolną, na parę grup, wskazał na przyczynę śmieszności poszczególnych przykładów, zapowiedział ukazywanie się następnych artykułów o języku. Jak dotychczas, młodzi czytelnicy nie rozpoczęli współpracy z redaktorem *Pogotowia*, ale chyba to jedynie sprawa czasu. Artykuły pisane są żywo, przystępnie, bez żadnego krygowania się przed młodzieżą. W jednym z nich autor omawia etymologię nazw miesięcy i dni tygodnia („Płomyk”, nr 5), w innym (nr 7, *Głowa, czyli arbuz*) pisze o gwarze uczniowskiej. Warto się na chwilę zatrzymać przy tym temacie. Red. W. Kochański obliczył, że ze słowniczka dawnej gwary uczniowskiej (z tekstu wynika, że chodzi o gwara sprzed lat około pięćdziesięciu, a także nieco młodszą) w dzisiejszym użyciu pozostała tylko piąta część owego pierwotnego zasobu wyrazów i wyrażeń. Oto parę przykładów: *belfer*, *buda*, *cwaja* (oczywiście obok późniejszych nazw: *lufa*, *bomba*, *gała*), *ciacho* (ściślej biorąc, nie chodzi tu o sam wyraz, ale o formację słowotwórczą, właściwą dla mowy potocznej, nie tylko uczniowskiej). Z pozostałych 80% niektóre wyrazy stały się niepotrzebne wskutek zmiany warunków życiowych (np. przestały istnieć czapki szkolne), niemal zanikła — niestety! — nauka *łaty* «łaciny», inne zostały zastąpione wyrazami i powiedzonkami, jak wyraża się autor, nowymi. W sumie dzisiejsza gwara — zwłaszcza jeśli chodzi o nowe powiedzonka, czyli wyrażenia i zwroty — jest znacznie bogatsza od dawniejszej, nie znającej takich choćby, jakże popularnych w naszych czasach zwrotów czy nazw: *zrobić kogo w konia*, jak *bum cyk trala*, *kaczka* «dwója», *gog* «nauczyciel». Red. Kochański oczywiście nie ogranicza się do strony opisowej, lecz uwzględniając moment dydaktyczny poucza, że gwara uczniowska ma ściśle wyznaczone granice użycia i — co bardzo istotne — nie powinna w żadnym wypadku „wzbogacać się” o formy i wyrażenia ordynarne. Ordynarność, wulgarność jest równie zła w zachowaniu się, jak i w naszej mowie.

Wzrost liczby wyrazów i wyrażeń jest zresztą zjawiskiem ogólnym. Mówił również o tym prof. dr W. Doroszewski w wywiadzie udzielonym redaktorowi R. Załuskiemu. Wiele dzienników streściło ów wywiad, „Dziennik Ludowy” (nr 162) opatrzył go tytułem: *Tysiące wyrazów wzbogaciło język polski w ćwierćwieczu PRL. Technika „wypiera” gwara wiejską*. Ten tytuł mówi sporo o treści wypowiedzi prof. Doroszewskiego (ze szczegółów, owych nowo powstałych wyrazów redaktor naczelny *Słownika* oblicza na ok. 20 tysięcy), warto jednak — a chyba nawet trzeba — przytoczyć ustęp końcowy, nie mieszczący się już w stwierdzeniu tytułowym: „Zródłem osiągnięć nie tylko technicznych, ale wartości moralnych jest praca, tych wartości miernik najważniejszy. Oby świadomość tego, że nasz język jest naszą wspólnotą pracy, łączyła nas wszystkich we wspólnej o ten język trosce, to znaczy właściwie w trosce o nas samych, o Polaków, którym przecież powinno zależeć na tym, żeby się ze sobą dobrze porozumiewać”.

Zapoznajmy się teraz bodaj z paroma odcinkami rubryk językowych prowadzonych w różnych dziennikach. A. Cieślarkowa, redaktor *Naszej polszczyzny* we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej”, powraca do spraw pisowni (*Błędy ortograficzne*, nr 107 „G.R.”). Nie zajmuje się szczegółowymi przepisami, ale ujmuje rzecz ze stanowiska, powiedziałbym, psychologicznego. Wspomina o osobach — co prawda niezbyt licznych — przejawiających tzw. antytalent ortograficzny i jak najsluszniej składa główny ciężar odpowiedzialności za znajomość pisowni — na szkołę, no i oczywiście na dobre chęci i pilność uczniów. Wspomina o konieczności wyniesienia ze szkoły nawyku posługiwania się słownikiem ortograficznym. Postulat dobrze znany, ale stale aktualny. Wyższe studia — mówi autorka — nie mogą zapełnić luk, w każdym razie wszystkich luk — nie zapełnionych przez szkołę podstawową i średnią. „Dlatego — ciągnie A. Cieślarkowa — nie można mieć w zasadzie pretensji o to, że ktoś zdobył dyplom, a nie umie poprawnie pisać, lecz że nie umiejąc pisać — zdał maturę”.

Red. Zenon Bosacki, jak pamiętają zapewne nasi czytelnicy, prowadzi — na ogół z powodzeniem — rubrykę językową w „Gazecie Poznańskiej” zatytułowaną *Mowa o mowie*. W jednym z jej odcinków wdał się w rozważania raczej pozajęzykowe (chodziło o realność i nierealność planów gospodarczych) i posłużył się przy tym cytatami z Mickiewicza. Popelniał dużą gafę, mieszając „Ode do młodości” z „Pieśnią filaretów”, za co doczekał się bardzo ostrej reprimendy od anonimowego autora artykułu *Rozmyślenia przy kawie. Mowa o mowie* (nr 18 „Ziemi Kaliskiej”). Bardzo to rzeczywiście niemiło, gdy felietonista ma prawo pokpiwać z polonisty i przypominać mu, że „warto podczas studiów polonistycznych zapoznać się z wierszami Mickiewicza, nie objętymi nawet programem szkoły średniej”. Wiadomo, gafy trafiają się niemal każdemu, ale nigdy nie zawadzi — zamiast cytować z pamięci — zajrzeć do danego tekstu. Wtedy nie tylko nie pomylimy utworów, ale też — co podchwytliwy felietonista wytknął red. Bosackiemu — nie wprowadzimy żadnej zmiany do cytowanego tekstu (w *Mowie o mowie* było: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”, u Mickiewicza zaś czytamy: „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił”), a cytując trzeba być bezwzględnie ścisłym.

W „Dzienniku Bałtyckim” pisuje o języku Czesław Ptak. Warto zatrzymać się przy jednym z odcinków jego rubryki *Niechaj język giętki...* (nr 105 „Dz.B”). Autor przytacza dość znane powiedzenie, że „raczej słowa niż fakty bywają zarzewiem konfliktów”, ale dalszy tok jego wywodów mało ma wspólnego z tą niewątpliwie interesującą tezą. Red. Ptak robi najpierw ukłon w stronę prof. Doroszewskiego (od którego dowiedział się, że forma *gęsi* w Rejowskim „Polacy nie *gęsi*, iż swój język mają” to przymiotnik dzierżawczy, a nie rzeczownik w liczbie mnogiej), z kolei zaś usiłuje polemizować z naszym czołowym językoznawcą w sprawie form nazwisk kobiecych. Rzecz jasna, red. Ptakowi wolno mieć odmienne niż prof. Doroszewski zdanie o postaciach typu *Smolarkówna*, *Kurzawianka* (autor artykułu pisze, że w szkole podobne formy odczuwane bywają jako przezwiska i budzą śmiech młodzieży), otwarcie przyznając, że ja sam mam nieco inny pogląd na kwestię nazwisk żeńskich niż mój Mistrz (szczerze i świadomie używam tego określenia), ale nie wolno dziennikarzowi stosować takich argumentów, z jakimi spotkał się w omawianym artykule. Ni mniej ni więcej, tylko — według red. Ptaka — formy *Brochwicz*, *Chudoba*, *Różga* (jako nazwiska kobiet) — to „smutna spuścizna po okupancie”, który we wszystkich dokumentach pisał np. *Frau Kowalski*, *Skwarek* itd. Już ten pierwszy przykład *Frau Kowalski* (wobec jak najbardziej urzędowej, obowiązującej dziś postaci *pani, obyw. Kowalska*) dowodzi, że jednak nie naśladowujemy zwyczaju językowego okupanta. Argument red. Ptaka jest tak

absurdalny, że nie warto dłużej się nad nim rozwodzić. Dla ścisłości przytoczę w całości zdanie autora: „Ośmielam się przeciwstawić argumentacji niezmordowanego obrońcy czystości języka polskiego, prof. Doroszewskiego, że zanik końcówek, oznaczający stan cywilny i płeć, jest wynikiem tendencji emancypacyjnych. Moim skromnym zdaniem jest to jeszcze jedna smutna spuścizna po okupancie”. Teza sformułowana jest kurtuazyjnie, ale nie odpowiada rzeczywistości. Bo także nie tyle chodzi tu o emancypację (sam prof. Doroszewski cytował pogląd pewnej międzywojennej „emancypantki”, która przeciwnie, właśnie w odrębności form żeńskich dopatrywała się zewnętrznego wskaźnika równouprawnienia kobiet), ile o pewne ogólne tendencje rozwojowe języka. Nie tu miejsce na dokładne omawianie tego niewątpliwie ciekawego zagadnienia, któremu zresztą prof. Doroszewski (a także prof. Klemensiewicz, prof. Obrębska-Jabłońska i inni autorzy) poświęcił niejedną wzmiankę. Drugi argument red. Ptaka, mianowicie powoływanie się na to, że „inne narody słowiańskie, w których emancypacja kobiet zrobiła nie mniejsze niż w Polsce postępy, jakoś nie kwapiły się z akcentowaniem tego faktu w brzmieniu nazwisk żeńskich” — też mocno kuleje. I owszem, Rosjanie pozostawili formy *Orłowa*, *Tierieszkowa*, ale tylko dlatego, że są to postaci przymiotników dzierżawczych, jeśli zaś idzie o nazwiska rzeczownikowe — właśnie w jęz. rosyjskim całkowicie zapanował zwyczaj nieodmienności ich, skoro odnoszą się one do kobiet. Co więcej, odmienne jeszcze w jęz. ukraińskim (no i polskim) nazwiska pochodzenia ukraińskiego na -o (typ *Tymoszenko*) — niezależnie od płci ich nosiciela — są dziś w jęz. rosyjskim nieodmienne. W odniesieniu do nazwisk kobiet typu rzeczownikowego (włącznie z typowo serbskimi i chorwackimi nazwiskami na -ić, np. *Cvetković*, *Maretić*) — zasada nieodmienności obowiązuje też w jęz. serbsko-chorwackim. Ma natomiast rację red. Ptak, że u Czechów (dodajmy — także u Słowaków) odrębne formy żeńskie (ale jednakowe dla mężatek i panien) trzymają się do dziś mocno. Dotyczy to nazwisk swojskich i obcych, tak więc w takżycie czeskim (i słowackim) spotkamy nie tylko postaci *Svobodová* (żona lub córka p. *Svobody*), *Doskočilová*, ale i *Seghersová* (niemiecka pisarka A. Seghers), a nawet *Curieová* (Skłodowska-Curie). Trzeba bowiem pamiętać, że — po pierwsze — ogólne nawet tendencje językowe działają z różnym nasileniem, a po drugie — niezależnie od nich istnieją pewne domeny rozwoju niejako autonomicznego.

Dobrze znany naszym czytelnikom red. Ibis niestrudzenie co tydzień drukuje kolejne odcinki swoich *Byków i byczków*. Dziś zajmiemy się felietonikiem zatytułowanym *Produkcja kurniosków* („Życie Warszawy”, nr 166). Cóż to takiego? *Kurnioskami* nazywa Ibis błędy gorsze od potknięć w rodzaju *około dwa tysiące* zamiast *około dwóch tysięcy* (takie błędy — pisze Ibis — „jeszcze do nieporozumień nie prowadzą”), a mianowicie takie, które „czytelnika lub słuchacza wpędzają w stan osłupienia”. Autorowi chodzi nie o poszczególne wyrazy, ale o zdania-potworki, będące mieszaniną nieporadności składniowej i ulegania nieznośnym szablonom stylistycznym. Cytowane przez Ibis zdania-potworki są — jak czytamy — „przykładami odczłowieczenia języka publicystyki. Język drętwy, słowa jak kamienie, styl jak tarka — oto co zakłóca porozumienie z czytelnikiem lub słuchaczem. Odnosi się wrażenie, że producentom tych kurniosków (...) nie zależy na odbiorcy, że uprawiają oni martwą sztukę, której nie ożywi nawet mimowolny dowcip o kurnioskach” (słowom tym należy najgoręcej przyklasnąć). A oto źródło tajemniczego *kurnioska*: w audycji dla rolników ktoś — jak relacjonuje Ibis — mówił o PGR, który produkował *czysta tysięcy kurniosek*. Oczywiście chodziło o *trzysta tysięcy kurniosek* (tzn. «kur niosących się»), ale sensu tego trzeba się było domyślić, no a „*kurniosek* się przydał — powiada autor dowcipnego felietonu — postanowiłem go adoptować”.

*

Autor inteligentnych felietonów zamieszczanych w tyg. „Stolica”, M. Sadzewicz, (W piątek po południu) od czasu do czasu pisze z humorem i wdziękiem laika o sprawach językowych. Oto w odcinku *Cylinder, laskie i na Kiepe Saskie* („Stolica”, nr 19) zajmuje się kilku kwestiami dotyczącymi kultury języka. Uprawianie takiej działalności M. Sadzewicz uważa za konieczne i nie zraża się dąsami swoich oponentów, choćby to był np. Melchior Wańkowicz. Bardzo trafnie pisze nasz felietonista o trudnościach z wprowadzeniem pisowni fonetycznej. Np. „jeśli ktoś ma kluski w gębie, to czy z tej racji trzeba by dla niego zmienić cały słownik?”. Albo — skoro jedni mówią *na Marszałkowską*, inni *na Marszałkowsko*, a jeszcze inni *na Marszałkowskie* — to jak by w myśl zasady: *pisz jak mówisz* należało notować taką formę? M. Sadzewicz podchodzi też rozsądnie do postulatu uniwesalizacji języków narodowych przez wchłanianie jak największej liczby wyrazów tzw. europejskich. Dobrze jest, że we wszystkich językach przyjęło się np. słowo *demokracja*, ale przecież nic nikomu nie szkodzi, że na kongresach pokojowych mówi się i pisze *pax, pokój, mir, paix, Frieden* itd. — skoro i tak wszyscy uczestnicy owych zjazdów pragną tego samego. Autor wyraża nawet — i chyba słusznie — zadowolenie, że *kierowca, samochód i samolot* „wypchnęły *szofera, automobil, aeroplan*”.

W pierwszej części felietonu red. Sadzewicz powraca do problemu formy *Aleje Ujazdowskie (Jerozolimskie)* — chodzi o liczbę mnogą — poruszonego przez dr E. Siatkowską w rubryce językowej „Problemów”. Otóż korespondent dr Siatkowskiej, p. M. Smogorzewski, jest zdania, że forma *aleje* to biernik l.poj. typu: *na majówkie, na Saskie Kiempe, na Marszałkowskie, w Aleje Ujazdowskie* (zam. w *aleję Ujazdowską*). Dr Siatkowska raczej skłonna jest sądzić, że chodzi tu o rzeczywistą liczbę mnogą, ponieważ mowa o ulicy szerokiej, dwutraktowej. M. Sadzewicz uważa, że oba wyjaśnienia mogą się uzupełniać, tzn. że *Aleje Ujazdowskie* (w odróżnieniu od *alei Róż, alei Słowackiego* itp.) mają taką właśnie formę i jako relikty „niepoprawnej wymowy warszawskiej, i jako wynik rzeczywistego odróżnienia między skromniejszą *aleją* a reprezentacyjnymi *alejami*”. Sądzę, że liczba mnoga jest tu użyta świadomie, ale bez zwracania uwagi na pedantyczną precyzję. Przecież *krakowska al. Mickiewicza* lub *al. Słowackiego* to też piękne, szerokie arterie. Po prostu utarła się l.mn. dla dwu ulic warszawskich (*Al. Ujazdowskie* i *Jerozolimskie*), wysadzanych podwójnym szpalerem drzew, zasadniczo zaś określenie *aleja* — jako nazwa pospolita szerokiej, zadrzewionej zwykle ulicy — funkcjonuje w liczbie pojedynczej.

A.S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Kazaczok

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Sokółce jako widzowie i słuchacze Telewizyjnego Ekranu Młodych posłyszeli kilkakrotnie zwrot „tańczyć kazaczoka i nie wiedzą, czy taka odmiana nazwy popularnego obecnie tańca opartego na motywach ludowych rosyjskich jest poprawna. — Mamy tu do czynienia z jednym z wypadków trudności, które sprawia potrzeba zastosowania do wyrazu obcego norm gramatycznych odnoszących się w zasadzie do wyrazów polskich. *Kazaczok* jest rosyjską formą zdrobniałą wyrazu *kazak*; rosyjski przyrostek *-ok* jest odpowiednikiem polskiego *-ek*, samogłoska *-o-* jest w nim tak samo ruchoma jak nasze *-e-*. W Polsce jest dużo osób znających język rosyjski i te osoby forma dopełniacza *kazaczoka* oczywiście razi. W polskim poczuciu językowym forma ta prawie przestaje się kojarzyć ze znanym nam wyrazem *kozak*. Żeby uniknąć niepotrzebnych konfliktów, najprościej nadać nazwie omawianego tańca taką formę polską, która pod względem znaczeniowym odpowiada formie rosyjskiej *kazaczok* a pod względem brzmienia bardzo jest do niej podobna, to znaczy formę *kozaczek*. Inne wyjście: zostawić w mianowniku formę rosyjską *kazaczok*, ale odmieniać po polsku: *kazaczka*.

Palec mi obiera — palec się obiera

Ob. Andrzejowi Wszelaczyńskiemu z Bytomia dziękuję za nadesłanie informacji dotyczącej zwrotu „palec mi obiera”, który korespondent, rodem z Tarnopolskiego, odczuwa jako jedynie poprawny (niektórzy mówią: *palec się obiera*). Za takie informacje zawsze jestem wdzięczny, bo historia języka polskiego to historia tego, jacy Polacy, jak, kiedy i gdzie mówili i mówią, to znaczy, że to jest nasza, żywa, konkretna historia; tak zwane fakty językowe to nie są abstrakcje, ale to są akty mowy żywych ludzi, uczestniczących w tej formie w historii swego języka i mających obowiązek pamiętania o tym. Uświadamiać to sobie zawsze warto nawet w związku ze zwrotem odnoszącym się do tak mało ważnego epizodu jak obieranie palca. Zresztą od nas zależy nadawanie większego albo mniejszego znaczenia temu, co się z nami dzieje. Że mnie w pewnej chwili

boli obierający palec, to sprawa bardzo mało ważna, ale jeżeli przy tej sposobności zastanowię się nad tym, w jakiej formie językowej mam wyrazić swoje uświadomione doznanie bólu, swoją myśl o doznanym bólu, to drobiazg nabiera wagi, bo staje się fragmentem zagadnienia stosunku stanów fizjologicznych do słów i do pojęć, którego to zagadnienia nie możemy już w tej chwili rozważać, ale którego ważności nikt nie może kwestionować.

„No to co” miało koncert?

Ob. Anna Wiśniewska z Warszawy pyta, która z dwóch konstrukcji gramatycznych jest poprawna: „No to co” miało koncert czy też... „No to co” mieli koncert? — Nad czym należy się zastanowić, zanim się tę kwestię rozstrzygnie i udzieli przekonywającej odpowiedzi na pytanie? Otóż trzeba się zastanowić — i nakłonić do zastanowienia się — nad tym, jakie czynniki rozstrzygają w języku polskim o zależności formy orzeczenia od formy podmiotu. Zasadniczo orzeczenie powinno się zgadzać z podmiotem zdania pod względem liczby i rodzaju gramatycznego: *Kwiat kwitnie* — *kwiaty kwitną, człowiek idzie, ludzie idą*. Jeżeli orzeczenie ma być użyte w czasie teraźniejszym, to kłopotów na ogół nie ma, ale czas przeszły już kłopoty nasuwa. *Kobiety idą i mężczyźni idą, ale kobiety szły — mężczyźni szli*, to znaczy, że w tym wypadku forma orzeczenia zależy nie tylko od liczby, w której użyty jest podmiot, ale i od tego, co znaczy wyraz będący podmiotem; inna jest forma orzeczenia, jeżeli podmiot w liczbie mnogiej oznacza jakichś mężczyzn, inna natomiast, jeżeli oznacza nie mężczyzn, ale kogokolwiek lub cokolwiek innego. Forma *byli* może się odnosić tylko do mężczyzn (albo do zespołu osób, wśród których są mężczyźni), forma *były* przesądza o tym, że się odnosi nie do mężczyzn, w tej zaś klasie nie-mężczyzn mieszczą się pod względem gramatycznym zarówno kobiety, jak dzieci, zwierzęta, rzeczy i pojęcia. Czasem może powstać trudność w związku z formą orzeczenia, jeżeli w podmiocie użyty jest w liczbie mnogiej rzeczownik męskoosobowy nie w swoim znaczeniu bezpośrednim, ale jako tytuł utworu literackiego. Mając na myśli tytuł powieści „Żołnierze” i chcąc poinformować o tym, że ta powieść została napisana w roku takim a takim, jak powiemy: „Żołnierze” zostali napisani czy też „Żołnierze” zostały napisane? (z taką konstrukcją kiedyś się spotkałem). I tak jest źle, i tak niedobrze. W zdaniu *żołnierze zostali wysłani* nie razi nas nic, bo rozumiemy, że tu chodzi o żołnierzy-ludzi. Ale forma *napisani* nie może być odniesiona do żołnierzy-ludzi, bo ich nie można napisać. Forma „Żołnierze” w tytule powieści jest wyrazem, z którym orzeczenie powinno być uzgodnione na podstawie innej niż reguła wymagająca formy męskoosobowej orzeczenia wtedy, gdy takie znacze-

nie ma podmiot. Konstrukcja „*Żołnierze*” (jako nazwa powieści) *były napisane* jest jednak również rażąca, pozostaje więc tylko unikanie takich konfliktowych połączeń, co osiągniemy mówiąc *Powieść „Żołnierze” została napisana*. Podobne wyjście musimy znaleźć, gdy podmiotem zdania ma się stać nazwa zespołu „No to co”. Słowa, z których się składa ta nazwa, są równoważnikiem zdania, więc trudno do nich dostosować formę orzeczenia. Należy powiedzieć albo napisać: *Zespół „No to co” miał występ*. „*No to co*” *miało występ*. — „*No to co*” *mieli występ* są jednakowo niepoprawne. To wypada stwierdzić, jeżeli chodzi o gramatykę, a więc i o to, co może powiedzieć gramatyk. System form języka polskiego jest tak skomplikowany i często nie odznaczający się konsekwencją, że w niektórych wypadkach nie można dobrać konstrukcji gramatycznie poprawnej, dlatego też zawsze może grozić naruszenie rygorów formalnych. Ktoś może się decydować na naruszenie tych rygorów i popełnienie błędu, ale tego nie będzie doradzać gramatyk.

Kopiec — Kopca

Ob. Hipolit Kopiec z Poznania prosi o poinformowanie, jak powinno się odmieniać jego nazwisko: czy *Kopiec — Kopieca — Kopiecowi*, czy też *Kopca — Kopcowi*, czyli tak samo jak jak się odmienia wyraz *kopiec* jako rzeczownik pospolity. Gdybym nosił nazwisko *Kopiec*, tobym nie zastanawiając się odmieniał je tak samo jak odpowiedni rzeczownik pospolity, wydawałoby mi się to naturalne i nie widziałbym powodu do tego, żeby odmieniać inaczej. Zasada ogólna jest taka, że formy odmiany rzeczowników nie zależą od tego, czy są one używane jako rzeczowniki własne czy pospolite. Jako przykład ilustrujący tę zasadę wymienia się zwykle nazwisko Jana Chryzostoma *Paska*, przecież nie *Paseka*. Są wypadki trochę skomplikowane, ale ten jest prosty.

Bardziej urzędowo niż zrozumiale

Mgr inżynier N. N. z Gliwic zakończył sporządzony przez siebie kosztorys robót elektrycznych następującym zdaniem: „Kosztorys niniejszy sporządzono w oparciu o Cenniki Robót Elektroenergetycznych i Telekomunikacyjnych, obowiązujące ceny detaliczne materiałów oraz stawki robocizny zgodne z zarządzeniem Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwórczości z dnia tego a tego”. Korespondentowi zrobiono zarzut, że treść zacytowanego zdania jest niejasna; ze sformułowania „obowiązujące ceny detaliczne materiałów oraz stawki robocizny zgodne z Zarządzeniem Przewodniczącego” może wynikać, że zgodne z zarządzeniem są zarówno ceny detaliczne, jak stawki robocizny, tymczasem owo zarządzenie dotyczy tylko stawek robocizny, ceny zaś detaliczne materiałów są nor-

mowane innymi aktami prawnymi. — Jeżeli tak jest, to zarzut zrobiony korespondentowi jest niestety słuszny. Nie byłoby nieporozumienia, gdyby się napisało: „stawki robocizny zgodne z zarządzeniem oraz ceny detaliczne” — wtedy byłoby jasne, że określenie „zgodne z Zarządzeniem” odnosi się tylko do stawek, ale nie do robocizny. Jak zawsze, sens dyskusji nad tym, jak wyrazić myśl za pomocą słów, jest praktyczny: po to formułujemy myśli w słowach, żeby się porozumiewać z ludźmi i jest dla nas ważne, żeby się porozumiewać dobrze, a ten cel osiągamy wtedy, kiedy się wypowiadamy — w słowie lub w piśmie — jasno i jednoznacznie. Na tym zresztą powinno nam zależeć i ze względu na samych siebie; świadomość tego, że panujemy nad językiem może zwiększać w nas poczucie naszej mocy życiowej. Korespondent zdaje sobie sprawę z tego, że zacytowane zdanie nie jest bardzo przejrzyste w treści i ma pod tym względem niewątpliwie rację. Do niefortunnych, chociaż prawie powszechnie używanych wyrażen należy użyte w omawianym zdaniu wyrażenie *w oparciu o*; zamiast „*kosztorys sporządzono w oparciu o cenniki robót*” lepiej by było napisać: *kosztorys sporządzono na podstawie Cenników Robót. Opieranie się o coś jest czym innym niż opieranie się na czymś: opieramy się na przykład o ścianę ale nie o łaskę*. Pewien autor pisze „nawigacja lotnicza opiera się o ustalanie położenia samolotu w oparciu o przejmowane sygnały stacji naziemnych”. Rozumiemy, że zadaniem nawigatora w samolocie jest określanie położenia samolotu na podstawie sygnałów wysyłanych przez stacje naziemne, czyli zrozumieć można, ale jeżeli zacytowane zdanie pisał nawigator, to jego mała sprawność językowa mimo woli osłabia nasze zaufanie do jego sprawności technicznych. Bo trochę mglisty jest obraz nawigacji, która „opiera się o ustalanie położenia samolotu w oparciu o sygnały”. Z pisma codziennego dowiadujemy się, że w pewnym rejonie Zjednoczenie Rybackie buduje ośrodek hodowlany dla nowych gatunków ryb *oparty o ciepłą wodę z tamtejszych elektrowni*. Obraz ośrodka hodowlanego *opartego o ciepłą wodę* może powstać tylko w czyjejs źle funkcjonującej wyobraźni, ta zaś wyobraźnia źle funkcjonuje dlatego, że podlega biernym skojarzeniom wyrazowym zamiast plastycznie reagować na bodźce zewnętrzne. Wniosek ten sam co zawsze: posługiwanie się językiem jest pracą, której najlepszym regulatorem jest zdrowy rozsądek kierujący zarówno naszym myśleniem, jak praktycznym działaniem. To jest ten grunt, na którym filolog spotyka się z technikiem.

Mikrometr

Ob. Docentowi J. Dobrzyckiemu w Łodzi dziękuję za informacje dotyczące nowego znaczenia wyrazu *mikrometr* jako jednostki miary równej jednej milionowej metra. To znacznie zostało u nas wprowadzone w roku

ubiegłym i zgodne jest z tym, co zawiera Międzynarodowy Układ Jednostek Miar. Umieściliśmy je w Suplemencie do naszego Słownika.

Przestrzegać przepisów

Korespondent z Katowic zobaczył w pewnej instytucji napis: „Przestrzegaj przepisów celno-dewizowych” i te słowa wywołały w nim wybuch gwałtownego oburzenia. „Czy wolno nam, pyta korespondent, przechodzić do porządku dziennego nad takim zaśmiecaniem polskiego języka i jego formy?”. „Przytoczony przykład nie jest jakimś wyjątkiem — w dalszym ciągu cytuję tekst listu — (...) co napawa nas zrozumiałą troską tym bardziej, gdy jednocześnie jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie dzieci, wnuków”. Chcąc spełniać obowiązki wychowawcze wobec dzieci i wnuków — tu już mówię od siebie — powinniśmy dążyć do tego, żeby wyrabiać w nich umiejętność właściwego gospodarzenia zasobami swoich sił psychicznych, nieangażowania się uczuciowego w sprawy bliżej im nie znane. Po to, żeby działać, trzeba mieć energię, bodźce uczuciowe mogą energię wzmacniać, ożywiać. Ale jeżeli ładunek uczuciowy wkładany w duszę „jak nabój w burzące działo” kieruje się w niewłaściwą stronę, to jego wybuch będzie polegał tylko na huku. Takim niewypałem, marnowaniem energii, którą należałoby zachować dla strzałów celnych, jest oburzenie z powodu budowy składniowej słów napisu „Przestrzegaj przepisów celno-dewizowych”. Ta składnia jest poprawna, czasownik *przestrzegać* rządzi dopełniaczem: kto by zmienił tę konstrukcję na „Przestrzegaj przepisy” jak, zdaje się, chciałby korespondent, popełniłby rażący błąd.

W.D.

Przegląd Humanistyczny

dwumiesięcznik

Jest czasopismem zmiernym do ogarnięcia różnych dyscyplin humanistycznych. Drukują w nim historycy literatury i sztuki, filozofowie i historycy, pedagogowie i przedstawiciele innych nauk społecznych. Obok prac polskich uczonych czasopismo przynosi tłumaczenia szkiców i artykułów przedstawicieli nauk humanistycznych innych krajów. Informuje ono zarówno o osiągnięciach polskiej, jak i światowej humanistyki, omawia przemiany zachodzące w zakresie różnych kierunków i specjalności naukowych. Czasopismo podkreśla nową i twórczą rolę społeczną nauk humanistycznych w epoce współczesnej cywilizacji technicznej.

Przegląd Humanistyczny powstał w roku 1957 z inicjatywy profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. W skład redakcji wchodzi: Jan Zygmunt Jakubowski (redaktor naczelny), Bazyli Białokozowicz, Julian Krzyżanowski, Kazimierz Kumaniecki, Maksymilian Ryszard Lang, Andrzej Lam i Maciej Żurowski. Czasopismo zawiera następujące działy: Studia, Materiały i przyczynki, Polemiki, Debiuty naukowe, Recenzje i przeglądy, Kronika życia naukowego w zakresie humanistyki polskiej i zagranicznej.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, tel. 26-22-91 wewn. 362.

Wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, ul. Miodowa 10.

Cena pojedynczego zeszytu zł 25. Prenumerata roczna wynosi 150 zł.

**Od stycznia 1970 r.
ukazywać się będzie**

KRONIKA WARSZAWY

Nowy kwartalnik — wydawany przez Redakcję *Varsavianów* Państwowego Wydawnictwa Naukowego — poświęcony przeszłości i problemom współczesnej Warszawy.

„Kronika Warszawy” dostarczy wszystkim kręgom czytelniczym pełnej rzeczowej informacji naukowej o historii miasta, jak również pisać będzie o najważniejszych problemach życia współczesnego stolicy.

Bogata tematyka kwartalnika obejmie: najciekawsze wydarzenia polityczne, życie gospodarcze, zagadnienia kulturalne i obyczajowe, oświatę, problemy służby zdrowia, sportu itd.

Pismo będzie miało następujące działy:

Dział artykułów i materiałów; Dyskusje i recenzje; Sprawozdania; Kronika bieżących wydarzeń; Wkładka statystyczna; Szczegółowa biografia *Varsavianów*; Korespondencja.

Skład zespołu redakcyjnego: *Henryk Korotyński* — redaktor naczelny, *Józef Ławnik* — sekretarz redakcji oraz *Ryszard Kołodziejczyk*, *Jan Górski*, *Leszek Wyszacki* i *Dobrosław Kobielski*.

Cena jednego numeru zł 20.—

Warunki prenumeraty:

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie zł 40.—, rocznie zł 80.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruchu”.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie 30.—

rocznie 60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wyszukowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

Por. jęz. z. 9 (274) s. 489—548; Warszawa 1969
Indeks 37140